



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca na ziemi włoskiej

ROK V Nr 29 (164)

NIEDZIELA, 22 LIPCA 1945 R.

CENA 10 LIROW

ANDRZEJ RUSIĘŁO

Przestroga Generała

Pisał mi niedawno na tych łamach, że świat cywilizowany poddawany jest obecnie operacji zakłamania na gigantycznej skali. Jednym z punktów zasadniczych jest w tej operacji sprawa demokracji, pod której pojęcie próbuje się podłożyć treść nie tylko odmienną, ale wręcz sprzeczną z tym, co normalnie człowiek w świecie cywilizowanym przez demokrację rozumie.

Największa tyrania na kuli ziemskiej, mocarstwo na wskroś totalistyczne przyjęło ostatnio zwracać uwagę na imię demokracji oraz zadania od innych krajów rządywujących demokratycznymi „demokracjami rządów” i przyznała „wolności narodom”. Państwo, które całe swoje życie wewnętrzne oparło na despotyzmie nielicznej grupy rządzących i na niewoli ogromnych mas narodu, stawia zarządy narodom demokratycznym, że stosują przymus i nie liczą się z wolą ludności. Państwo, którego armia oparta jest na dyscyplinie bezwzględnej i przymusu, która żołnierzy swojemu daje broń dopiero na froncie i musi trzymać tam specjalnie oddziały, które również z bronią w ręku strzegą poza linią frontu dyscypliny liniowych oddziałów, oskarża wojska narodów demokratycznych, że opierają się na gwłtce i przymusie, stosowanym przez korpus oficerski w stosunku do szeregowych.

Warto jest zestawie te mgły zakłamania i obłudnej propagandy, unazujące się nad światem, z słowami i decyzjami polskich dowódców, zwracających się do swoich żołnierzy. Są to: słowa jasne i szczerze, decyzje męskie i stanowcze, na które mogą sobie pozwolić jedynie tacy dowódcy, którzy tworzą ze swoimi żołnierzami jednolitą, mocno związaną całość, opartą na głębokim i wzajemnym zaufaniu, na dyscyplinie prawdziwej, bo wewnętrznej i dobrowolnie uznanej — na dyscyplinie demokratycznej.

Dowódca 2. Korpusu gen. Władysław Anders określił swoje stanowisko wobec wytworzonej ostatnio, znanej sytuacji międzynarodowej w rozkazie dziennym z dnia 6 lipca b.r. oraz kilku przemówieniach, które wygłosił na terenie m.p. Bazy 2. Korpusu w taki sposób, że każdy oficer i szeregowiec, od najstarszego do najmłodszego stopniem, musiał go wysłuchać.

Znamy wszyscy ten wyrostek naszego Generała. Od jesieni roku 1941, od Buzłujki, Tokca i Tatiszewca, poprzez Uzbekistan, Irak i Palestynę, aż do kampanii włoskiej, we wszystkich ciężkich i ważnych chwilach generał Anders stawał zawsze przed swoimi żołnierzami, patując im jasno w oczy i dzieląc się z nimi swoimi myślami, tak jak dzielił zawsze ich los z niemieckimi, ich dół i niedół, ich trudny, walki i zwycięstwa. Nie było też wypadku, aby się nie zrozumiał i nie poruczał żołnierzom 2. Korpusu ze swoim Dowódcą. Tak stało się i tym razem.

Rzecz sowiecką w Polsce, kierowaną przez delegata Kominternu Bieruta, uzyskawszy aktualnie uznanie mocarstw demokratycznych, zwrócił się do Polaków, przebywających na wygnaniu, z wezwaniem do powrotu do kraju, znajdując się pod sowiecką okupacją. Żołnierze polscy związani jest przysięgą, złożoną na wierność Rzeczypospolitej i legalnym jej władzom. Obowiązuje go ta przysięga i dyscyplina żołnierska. Ale mimo to w chwili, tak ciężkiej i trudnej, gdy dalsza walka o niepodległość Polski wymagać będzie największych wysiłków, niewyczerpanych zasobów wytrwałości, Dowódca 2. Korpusu zdecydował, że najlepszą gwarancją wytrwałości i siły moralnej w żołnierzu będzie oświadczenie, że jego decyzji własnej i swobodnej, do jego dobrej woli Polaka i żołnierza, do jego niewymuszonych uczuć prawdziwej miłości ojczyzny.

W swoim rozkazie z dnia 6 lipca b.r. napisał:

„Nie wątpię ani na chwilę, że żoł-

nierze 2. Korpusu, którzy wiedzą dlaczego o ci Polska od tak dawna walczy, potrafią przeciwstawić się wrogim zakusom. Jesteśmy jedna wielką rodziną, która nie powstała drogą przymusu, ale w wzajemnym związku i się w służbie dla wspólnej sprawy i takiej rodziną związaną dobrowolnie zadzierzgniętymi węzłami; chcemy pozostać. Ale niechęć do stosowania przy-

„Ale od tej chwili nie ponoszę odpowiedzialności za dalsze losy tych, którzy się zalamają od nas odejść i nie chcą niki z tych, którzy zgłoszą się na powrót do Kraju, nie oskarżam mnie później o to, iż nie uprzedziłem go o tym co go czeka. Muszę się jednak podzielić z Wami tymi informacjami, które dotarły i w dalszym ciągu napływają do mnie nie tylko od Polaków, którzy teraz opuścili Polskę, ale również od

uznaje. Nie wraca do kraju, lecz jedzie do Rosji, nie wraca do rodziny, bo się z nią nie zobaczy, nie wraca do warsztatu pracy, bo go już nie ma i nie do życia wolnego, lecz niewoli. — Jedyna rzecz, którą dostanie na pewno, to praca na dalekiej północy w sowieckich łagrach”.

Leżąc jeśli ktoś uwierzyłby tym, oczekującym go losom, albo jeśli po przeprowadzonej dokładnej selekcji, częściej powracających nie uległa by zasądzeniu i deportacji, to jaki los ich czeka według ogłoszonych jawnie dekretoów rządu sowieckiego w Polsce? Dowódca Korpusu wyjaśnia i te sprawy:

„Jeżeli zaś ominię kogoś ten los, niechaj nie ludzi się, że pozostanie w swym domu przy swej rodzinie. Urzędowym aktem rząd obcych agentów ogłoszono w Polsce mobilizację mężczyzn od 16 do 55 roku życia. Wobec klęski Niemiec, należy zadać sobie pytanie, przeciw komu mobilizuje Rosja Polaków do armii, pozostającej pod dowództwem oficerów sowieckich?”

Warto teraz przy sposobności odpowiedzieć słowami samego „naczelnego wodza” sowieckiej armii, rekrutowanej w Polsce, zdegradowanego defraudanta p. Zymierskiego, na pytanie, do jakiego to wojska mobilizują rządy Bieruta Polaków w kraju i w jakim wojsku znalazłyby się w najgorszym razie żołnierze, który by opuścił szeregówiemi Prezydentowi i Rzeczypospolitej? Oto tekst przysięgi, ogłoszonej ostatnio przez międzynarodową agencję prasową „CIP” w Rzymie, która składa ją żołnierze armii Zymierskiego:

„Jako obywatel demokratycznej Polski, składam przysięgę sumiennego wypełniania moich obowiązków wobec Boga i Ojczyzny. Przystępuję do wojska tajnie wojskowych. Przystępuję przed Bogiem, Ojczyzną i moim narodem przeciw niemieckiemu najeźdźcy aż do ostatniej kropli krwi. Będę walczył dla Polski niepodległej, dla dobra narodu polskiego, przeciw reakcji kapitalistycznej i systemowi sanacji (czyli p. Ludskiego). Przystępuję biernie lojalnie Konstytucji, Konstytucji opartej o zasady demokratyczne. Przystępuję do posłuszeństwa Prezydentowi Państwa Polskiego i Komitetowi Wyzwolenia Narodowego. Przystępuję do przysięgi Związku S. R. R., który wziął nasz naród na swoją odpowiedzialność i uwalnił większą część kraju od niewoli niemieckiej. Przystępuję wierności Armii Czerwonej, która walczy ramię przy ramieniu z naszymi oddziałami. Przystępuję wierności Wodzowi Słowian, towarzyszywi Stalinowi”.

Kapitałowi przysięga i warta jest za prawdę, aby zapoznał się z nią każdy Polak! Przystępuję sam jednym ichem: Bogu i wodzowi bezbożnictwa sowieckiego — Stalinowi; Ojczyźnie własnej Polsce i zarazem — okupantowi; prezydentowi Państwa Polskiego, który nie jest prezydentem i na konstytucję, która w ogóle nie ma, bo nie chodzi: zapewne o naszą legalną konstytucję z r. 1935. I dalej przysięgam bronić kraju przed najeźdźcą, ale tylko niemieckim, który leży już powalony na łożu, a natomiast przysięgam się przyłączyć do armii czerwonej, która przysięga i krwawo wytypiła naszą Armię Krajową, tę samą armię, która przez pięć lat walczyła bohaterstwo z Niemcami. I przysięgam wreszcie ten nieszczesny żołnierz Bieruta-Zymierskiego walkę przeciw... sanacji. Cóż za niebotyczne szczyty zakłamania pomieszanego ze zwykłą głupotą! Winszujemy tym o obnikom, którzy jadą w ręce sowieckie, by tego rodzaju przysięgę składając na wierność „wodzowi Słowian, towarzyszywi Stalinowi”.

(Dokończenie na str. 10).



Gen. W. Anders i gen. N. Sulik w górzystej Kresowej

musu, to jeszcze nie zgoda na rozbijanie nas przez wrogów. Wręcz przeciwnie: w odpieraniu takich ataków wroga będziemy solidarni i mocni”.

Tę samą myśl Dowódca Korpusu rozwinął w przemówieniach, wygłoszonych na terenie Bazy. Stwierdził wyraźnie, że nie będzie zatrzymywał przemocną nikogo, kto zechce i by opuścić Korpusu celem powrotu do kraju. Słowa jego brzmiały do łowine:

„Droga nasza będzie jeszcze trudna i trzeba z siebie wydobyć odwagę, hart ducha i siłę, aby pokonać trudności. Mam jednak niepodważalną wiarę, że trudności pokonamy, gdy żołnierze 2. Korpusu dać już dosyć dowodów bohaterstwa i siły. Gdy jednak ktoś nie czuje się na siłach, gdy ktoś z was jest wyczerpany tak dalece nerwowo, że przagnąłby nas opuścić — to stwierdzam, że nikogo przemocą w Korpusie zatrzymać nie będę. I tę decyzję stosować będę do wszystkich bez względu na stopień — od szeregowca do generała”.

„Właściwie powtarzam nie zatrzymuję nikogo, lecz uważam, że lepiej, aby nas było mniej, lecz w zwartych szeregach zwyciężyć, niż jedną nysią, jednym pragnieniem i posiadających te same poglądy. Nikt z nas nie może być bezczynny w przyszłości. Ja idę z Wami śmiało na spotkanie tej przyszłości, ale muszę mieć pewność, że wśród nas nie będzie rozłamów, rozdźwięków i że nie będzie rozbiłkowej roboty”.

Pozostawiając każdemu z niemieckich żołnierzy w tym historycznym momencie, gen. Anders uznał jednocześnie za swój obowiązek przestrzec żołnierzy przed konsekwencjami powrotu do okupowanego kraju:

Anglików, Amerykanów, Francuzów i Włochów. Wszystkie te informacje są zgodne. Na ich podstawie można sobie łatwo uprzytomnić groźną sytuację. Polaci nie ma — w Polsce rządzą agentami sowieckimi NKWD. Kraj jest zniszczony, żołnierze czerwonej armii rabują; terror, nasoswe aresztowania i deportacje — oto obraz codziennego życia w „uwolnionej” Polsce. Jak wiecie, powstał nowy „rząd” tzw. „rząd jednności narodowej”, w którym na 20 ministrów jest 15 obcych obywateli”.

W innych ustępach swych przemówień zajął się gen. Anders w szczególności perspektywami żołnierzy powracających pod okupację sowiecką do kraju. Przypomniał sobie podziemnej Armii Krajowej, która po 5-letniej walce z Niemcami, po pomocy udzielonej armii czerwonej w jej walkach z Niemcami, została następnie uznana za wroga i wyniszczona za całą bezwzględnością, o ile jej oddziały dostawały się w ręce sowieckie. Nikt nie ma prawa przypuszczać, że lepszy los spotka żołnierzy wojsk polskich zagranicą, jeśli by bez broni w ręku oddali się w ręce sowieckie.

Wiedzą o tym dobrze żołnierze nasi, którzy przeszli Rosję, ale ze szczególnym naciskiem zwrócił się Generał do tych żołnierzy, którzy Rosji nie znają, a przybyli do nas z niemieckich obozów koncentracyjnych, ze Szwajcarii, z Francji i z niemieckiej armii:

„Ale niech się oni zastanowią, jak ich powitają administracyjne władze w Polsce. Dla tych władz dla sowieckiego NKWD, będą oni dezertarami, agentami kapitalistycznych mocarstw, szpiegami, Volksdeutschami i faszystami. Niech się, nikt nie ludzi, że wraca do Polski, że wraca do swoich, że wraca do swego warsztatu pracy i do normalnego życia wolnego, do jakiego przywykł i jakie

ADAM DOBOSZYŃSKI

Londyn i Rzym

Artykuł ten ukazał się w języku angielskim w londyńskiej „Weekly Review” z dn. 12 kwietnia br.

Lord Astor wspominał niedawno o „ty-powo brytyjskim” wzywaniu nie natężania swej logiki zgadzając się na rzeczy, które cudzoziemcy wydawać się mogą sprzeczne. Cudzoziemiec musi liczyć się z tym brytyjskim wzywaniem i pamiętać, że umysł brytyjski usiłuje z reguły, póki sprzeczność nie jest zbyt jaskrawa, zeglować kursom pośrednim. Nie zawsze da się to wykonać i czasem zajdzie konieczność dokonania wyraźnego wyboru: w takiej chwili cudzoziemiec, schlebający sobie, że rozumie u-myślowość Brytyjczyków, zarzuca jakieś domysły na temat ich przeszłej decyzji, wnosząc je do precedensów.

Lord Astor miał na myśli sprzeczność hasła „Pełnego Zatrudnienia” oraz „Wolności Jednostki”, oba jednak gorąco okłaskiwane na niedawnym zjeździe partii konserwatywnej. Cudzoziemiec natomiast interesuje przede wszystkim brytyjską politykę zagraniczną, nie omisszając więc zastosować powiedzenia lorda Astora do dwu mów p. Edena, w których kładł on nacisk na znaną regułę brytyjską „zapobiegania, by Europa nie wpadła pod przewodzenie jednego mocarstwa”. Słusznie powiedział p. Eden, że Brytyjczycy „stoczyli w tym celu trzy wielkie wojny światowe”. Tych wojen było może nawet więcej niż trzy i cudzoziemiec zgodził się chętnie, że o ile istnieje w ogóle w brytyjskiej polityce zagranicznej jakaś stała reguła, to będzie nią właśnie ta. Jest rzeczą oczywistą, że W. Brytania nie może dopuścić do tego, by jedno mocarstwo zapanowało nad kontynentem, toteż musi się ona rozprawić z nieokreśloną się nigdy koleją takich prób, w obliczu coraz to innych wrógów i u boku coraz to innych sprzymierzeńców. W dniu, w którym by ta gra ustała, los wspaniałych byłby przesądzony.

Gra ta powtarza się tak często, że aż nudy swą jednostajnością. Reguły jej są proste: celem pobicia jakiejś rosnącej potęgi W. Brytania potrzebuje sprzymierzeńców, którzy uczestniczą w zwycięstwie i z kolei muszą zostać zepchnięci na nieszkodliwy poziom. Zdarzyło się to już: zereg razy i wydaje się być logicznym następstwem dogmatu o zapobiegawczym kruszeniu rosnącej potęgi. Osiabianie Francji zaczęło się dokładnie w dniu 11. listopada 1918 i choć okazało się błędem politycznym (Francuzi byli już wówczas zbyt słabi, by być groźni), to jednak było to tylko drugorzędny błąd w nawigacji; po do-brze wypróbowanym kursie polityki brytyjskiej.

Obecnie powinna powtórzyć się znów klasyczna sytuacja półbłędnego wroga i wyrostego syna dając sprzymierzeńca. I tym razem nie byłoby zapewne innego wyboru jak udawać — do czasu — że nie widzi się nowego niebezpieczeństwa; trzeba było zamknąć oczy i uszy i pobić wroga numer jeden, przygotowując się po cichu do rozpoczęcia, skoro tylko padnie ostatni strzał, kroków zmierzających do ostatecznego nadmierne wybujałego sojusznika. Póki W. Brytania trzyma się takiej linii postępowania, cudzoziemiec rozumie o co chodzi i chętnie bierze udział w tej grze, nawet kosztem ciężkich własnych poświęceń. Przejście o jednak rozumie, kiedy W. Brytania, będąc już w trakcie wykańczenia niemieckiego przeciwnika, wydawała się jeszcze ciągle dążyć do znaczenia następnego kandydata na władzę kontynentu, Min. Eden, przypominający W. Brytanię jej tradycyjną politykę, a zarazem czyniący znacznie więcej dla wzmocnienia jej groźnego sojusznika, niż tego wymagają bieżące potrzeby, i wydający jego władzę pół kontynentu, „nie należąc swej logiki” w sposób intrygujący najbardziej nawet wyrozumiałego cudzoziemca.

Patrząc na to z boku odnosi się wrażenie, że Brytyjczycy musieli wprowadzić poczynić Rosji wszelkie ustępstwa celem utrzymania jej w dobrej z Niemcami, że zapomniał jednak całkowicie o potencjalnym niebezpieczeństwie rosyjskim, co wyraziło się w tym, że Rząd Jego Królewskiej Mości oraz partia rządząca prowadzą nadal (choć dotychczasowy wróg jest już pobity) wewnętrznie propagandę na korzyść nowego władcy kontynentu. Jeśli W. Brytania miała zamiar o pobiciu Niemiec obrócić się (politycznie a nie konieczność zbrojnej) przeciw przewadze Rosji, robi obecnie błąd; jeśli rzeczywiście nie zamierza obrócić się przeciw Rosji, dokonując zasadniczej zmiany swej polityki. W pierwszym wypadku rząd brytyjski będzie miał do czynienia z ogromną Piątą Kolumną wyhodowaną w dużej mierze własnym staraniem rządu, co nie ma precedensu w dziejach W. Brytanii. W wypadku drugim — zasadniczej zmiany polityki — W. Brytania

wydać się oczekiwać zmiłowania od mocarstwa, które dyktuje swą wolę trzem czwartym Europy i którego władca jeszcze zupełnie świeżo napisał w przeciwieństwie do Hitlera, który twierdził, że zamierza unikać starcia z W. Brytanią), że zamierza „obalić imperializm we wszystkich krajach” przy pomocy „szeregu straszliwych starć między Republiką Sowiecką a państwami burżuazyjnymi” (J. Stalin, Problemy Leninizmu, 1937).

Cudzoziemiec nie widzi żadnych nowych okoliczności, przemawiających za zmianą zasadniczej reguły polityki brytyjskiej, domyśla się więc błęd, jednego więcej z serii błędów popełnionych przez brytyjską politykę zagraniczną po r. 1918, przy czym obecny błąd wydaje się wynikać z próby sterowania kursom pośrednim między potrzebami narodowymi W. Brytanii a wymogami międzynarodowych kół rewolucyjnych.

Wydać się prawdopodobne, że W. Brytania będzie w końcu musiała wrócić do swej tradycyjnej linii politycznej. Obecny wpływ kół międzynarodowych na politykę brytyjską nie może trwać wiecznie, wzięty czysto narodowe muszą włączyć górze, chodzi tylko o to, jak długi będzie zwojak i jak wielkie będą szkody.

Doświadczenia okresu 1918-39 dowodzą, że umysł Brytyjczyków mają dwie osobliwe właściwości, mogące utrudnić jasne zrozumienie nowego niebezpieczeństwa i

odwlec konieczne środki zaradcze. Pierwszą taką właściwością jest zamknięcie od utopii. W. Brytania jest nie tylko ojczyzną More'a, Bacona i Swifta, którzy wydawać się już dziś mogą przestarzały, jest ona ponadto krajem, który w ciągu ubiegłego dwudziestolecia oddawał się urojeniom na temat rozbrojenia i pasjonował się Ligą Narodów, ku zdumieniu sceptycznie nastawionego kontynentu. Dodajmy, że na obu tych punktach wszystkie odcienie brytyjskiej opinii publicznej były całkowicie zgodne. Wydać się prawdopodobne, że te same błędy nie powtarzają się. W. Brytania zamierza pozostać uzbrojona i pomaga tworzyć nową Ligę Narodów o takiej splotocie, że tym razem nikt się już chyba w niej nie zakocha. Mimo to skłonność Brytyjczyków do utopii może się okazać pomocna wszystkim tym, którzy będą usiłować przekonać W. Brytanię, że przewaga Sowieców na kontynencie nie grozi jej niczym ze względu na wzniośle charakter bolszewickich ideałów. Krótko mówiąc, może się zdarzyć, że namętność z którą wielbiono Ligę Narodów, może znaleźć nowy przedmiot kultu w komunistycznym nadpaństwie.

Drugą właściwością, charakteryzującą Brytyjczyków, jest ich niechęć do katolizmu. Patrząc oni niechętnie na fakt, że ich wróg numer jeden na kontynencie znowu nie był narodem katolickim. Jest rzeczą oczywistą, że mocarstwo, które za-

czyzna rzucać swój ciężar na Europę, będzie — o ile jest wrogiem Rzymu — korzystało z brytyjskich wachai, będzie mógł czerpać z nieprzebranego zapasu przyrzanych uczuć i liczyć na pomocną dłoń w chwili klęski. Obecny stan rzeczy na kontynencie tak się ukształtował, że W. Brytania nie ma tam żadnych innych naturalnych sprzymierzeńców poza państwami katolickimi; nawet wewnątrz samych Niemiec tylko katolicy są przeciwnikami Prusaków i komunistów. Jak daleko sięgnąć okiem w przyszłość, nie wiadą dale W. Brytania na kontynencie żadnych innych sprzymierzeńców poza katolikami. Dwie wojny światowe trzeba było stoczyć przeciw protestantom (a obecnie nawpółpogańskim) Prusakom; dziś, jeśli chcemy uniknąć trzeciej wojny światowej, najbardziej antykatolickie mocarstwo naszych czasów należy sprowadzić do właściwej roli. Czy się to W. Brytania podoba czy nie, musi ona zawrzeć małżeństwo z rozsądkiem z Rzymem, choćby nie czuła żadnego pośledzi do takiego związku. Gdyby jednak zastarała nastawienie antykatolickie W. Brytania miało się okazać zbyt silne albo gdyby ten związek miał się odwiec aż do chwili, kiedy komunistyczny huragan zmiecie katolicyzm z kontynentu, czarne myśli musiałyby ogarnąć wszystkich, którzy poza W. Brytanią nie widzą żadnej innej siły zdolnej ocalić Europę przed skokiem w przepaść.

Czwarty „koniec” Polskiego Radia

Polskie Radio z Londynu 5 lipca r. b. nadało, w tej fazie swego działalności, swój ostatni audyencyj. Od tego czasu na fal B. B. C. słyszemy po polsku już tylko o działalności komitetu Osobki i może nie jest daleka chwila, kiedy się będzie mówiło o „reakcyjnej grupie Artyszewskiego”.

Jednocześnie nabrało temperamentu tzw. „Polskie Radio Warszawa. Katowice, Kraków, Lublin i Poznań” i opiewa „radosne” przejawy życia narodowego na terenie Kraju. Polskość tego radia jest taka sama, jak polskość władzy Bieruta. Rzywalizacja w opiewaniu dobrodziejstw sowieckich z „Radiością Ambasady R. P.” w Moskwie i po prostu z moskiewskim radiem jest zaiste godna orderu Lenina.

Prawdziwe Polskie Radio, to samo, które zamknięte obecnie, było w chwili wybuchu wojny w przedzie dnia wielkiej rozbudowy. Położono fundamenty pod wielki 70-cio metrowy gmach w Warszawie, który miał być wyposażony we wszystkie nowoczesne urządzenia techniczne. W próbach była 50-cio kilowatowa stacja w Łucku, w budowie stacja nadawcza w Brzezinie koło Myslowie o tej samej sile, która miała służyć Katowicom i Krakowowi, o ile pamiętamy. W planach była przewidziana budowa samodzielnej rozgłośni w Gdyni, Lublinie, Stanisławowie i bodaj w Kielecach i Białymostku, wzmocnienie stacji bruńskiej i poznańskiej, budowa 100-kilowatowej stacji w Wilnie, stacji przekąnikowej w Głębokim itd. Czął plan miał na celu pokrycie całego terytorium Polski zasięgiem detektorów, jednocześnie zaś stworzenie pasa stosunkowo silnych stacji wzdłuż granic państwa. Równocześnie projektowano budowę systemu stacji

krótkofalowych, co w praktyce dałoby polskie radiofonii zasięg niemal na cały świat. Budowa miała być zakończona, o ile pamiętamy, w roku bieżącym. Wojna położyła kres tym zamierzeniom.

We wrześniu 1939 r. Polskie Radio pracowało niestrudzenie. Niewo kłopotów przyczynił to pewne nieoczekiwane apele i komentarze niefortunnnych propagandzistów, ale zasadniczo, mimo kurczącego się stanu posiadania, wobec zajmowania wal niszczenia rozgłośni: przez Niemców — robota szła. Przedostatni umilkł Raszyn, nadając na świat apel prezydenta Słoczyńskiego, Stefana Starzyńskiego, wzywający do Jej obrony. Po tem już tylko Wilno reprezentowało Polskę w eterze, ale i ono umilkło w południe 16 września na skutek bombardowania stacji nadawczej.

Dużą część personelu, a nawet setki wozy do nagrywania dotarły do Francji. Rdz. Rzpłitej reaktywował tam formalnie spółkę akcyjną „Polskie Radio”. Na jej czele stanął dr. Zygmunt Nowakowski i Krzysztof Eydziatowicz, programem kierował Jerzy Tepe. Nadawano audycje ze studiów „Paris-Trappe” na fal, tej stacji i Tuluz. Jednocześnie prawie rozpozyczył się audycje polskie z Londynu zorganizowane w B.B.C. przez dr. Zbigniewa Grabowskiego. Dwa wozy do nagrywania Polskiego Radia ruszyły na front z polskimi oddziałami jako pierwsze w polskim wojsku wozy dźwiękowe.

Drugi koniec Polskiego Radia nastąpił z chwilą kapitulacji Francji. Jego pracownicy, w mundurach i bez nich, zaczęli się zbierać w W. Brytani. Z dwóch nielicznych i personalnych powodów nie reaktywowało jednak Polskiego Radia, jako instytucji, lecz stworzono dział radiowy Min. Infor-

macji. Kierował tym działem ś. p. Zygmunt Jastrzębski, przed wojną kierownik wydziału w Rozgłośni Warszawskiej. Praca polegała na dostarczaniu materiałów dla Polskiej Sekcji B. B. C.

Jednocześnie w Szkocji powstała Wojskowa Rozgłośnia Radio Nr. 1, kierowana przez p. Janusza Meissnera. Ograniczona była ona do nagrywania, które były nadawane następnie na antenie z Londynu, grupowała zaś prawie wyłącznie ludzi z Polskiego Radia.

W końcu 1941 roku objął dział radiowy Min. sers w Informacji J. K. S. Ewski i powzięło go rozwiniąć „Polskie Radio Warszawa, Katowice, Kraków, Łódź, Poznań, Toruń, Wilno i Baranowice na falach Londynu” rozpozyczył swe audycje czasem niezbyt szczęśliwie, ale zawsze pełne dobrych chęci. Z czasem zatrudniono kilku doświadczonych fachowców z Polskiego Radia z doświadczeń i poziomem zaczęły się poprawiać. Ogólny czas trwania audycji, dziennie wynosił 59 minut — byłyśmy na trzecim miejscu wśród audycji alianckich. Niestety objęcie teki Ministra Informacji przez prof. Kota nadało audycjom zbyt jednostronny charakter.

Wolny głos Polskiego Radia z Polski odczuwał się podczas powstania w Warszawie w r. 1944 równoległe z oficjalną „Błyskawicą”. Szczegółowe losy tej pracy zostały opisane na łamach „Dziennika Żołnierza APW” przed miesiącem. Była to piękna i bohaterka karta naszej radiofonii. Przez cały czas ich trwania audycje polskie BBC były zasadniczo niezależne od wpływów Ministerstwa Informacji. Komunikaty i wiadomości: przez nie nadsyłane były uwzględniane zgodnie z brytyjską polityką bieżącą.

Objęcie teki Ministra Informacji przez prof. Pragiera przywróciło audycjom „Radia Polskiego” właściwe oblicze. W kilka zaś miesięcy po niej stworzono Radę Radiofonijną, a dział radiowy zamienił się formalnie w „Polskie Radio, S. A.”, posiadające swój majątek w postaci długociągłej fal, przyznanych przez konwencje międzynarodową, a nieprawie używanych przez Niemców i Rosjan.

To właśnie Polskie Radio, odrodzone po raz drugi na obczyźnie, a po raz trzeci, jeśli właściwie uważać, z płonącej Warszawy, umilkło 5 lipca. Jest to zatem jego czwarty „koniec”. My jednak — ludzie Polskiego Radia — wierzymy, że jeśli odrzodzi wolne i pracujące nie pod dyktando obcych, odrzodzi się, by pracować już bez przerywy dla chwili niepodległej Rzeczypospolitej i ku politycznej Jej obywateli ze wszystkich przedwojennych rozgłośni, które powstała. Taki bowiem był i będzie cel i zadanie Polskiego Radia.

Jan K. Pęgowski

Komunikat

Zarząd Związku Z. em Wschodnich Oddział „Włochy” zawiadamia, że Sekretariat Związku jest czynny codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w Świątyni Polskiego Cerkwonego Krzyża, CORSO Umberto 363, 1 piętro w godzinach od 17.00 — 19.00

Sprawy polskie w książkach angielskich

Lenin piętnował

Omawiając roszczenia Z.S.R.R. do polskich ziem wschodnich, Amerykanin Harold Callender pisze w swojej „A Preface to Peace” Londyn, George Allen and Unwin, 1944, str. IX i X i 1. i 2. — 288 i 291. i VI: „Rosja będzie bez wątpienia utrzymywała, że mieszkać jej znacznej części, jeżeli nie wszystkich tych terytoriów, pragną panowania rosyjskiego. Można było na to odpowiedzieć, że jedyną drogą, prowadzącą do ujawnienia istotnego stanu rzeczy, są plebiscyty. Rosja dowodziła, że takie właśnie plebiscyty odbyły się w państwach bałtyckich i w anektowanych ziemach polskich. Ale tego rodzaju plebiscyty napłynęły odcie rewolucji sowieckiej. Lenin, dnia 8 listopada 1917 r., kiedy oświadczył, że „plebiscyty”, przeprowadzone podczas okupacji wojskowej przez państwo okupujące, są zwykłymi aneksjami. Nie mają one innego charakteru niż plebiscyty przeprowadzane przez Hitlera czy Mussoliniego, których rezultatem było prawie jednogłośnie zatwierdzenie ich regimów”.

Wolność i Myśl

W nieco mglistych rozważaniach historyczno-teozoficznych Joanny Scott p. t. „Europe: a New Picture” (Londyn, Rider, 1944; str. 160 i tabl. 4) znajdujemy rozdział, zawierający skrot historii Polski. Autorka widzi misję Polski w rozwoju „zmysłu myślowego” (Sense of Thought), polski herb narodowy, białe orły w czerwonym polu, symbolizuje myśl niesioną na skrzydłach energii i entuzjazmu. W dziejach Polski, ze szczególnym uznaniem podnosi pani Scott okres jagielloński, tunc z siśsiadami, oparte na wzajemnym poszanowaniu praw; dokonywane nie przy pomocy wojen i podbojów, ale na podstawie układów pokojowych: „Polska rozstrząsała opiekę nad wszystkimi narodami od Bałtyku do morza Czarnego”. Tragedia Polski w r. 1939 — pisze pani Scott — obudziła narody na Zachodzie i przypomniała, że zadaniem ich jest walka w imię Wolności. Wolność jest dzieckiem Myśli. Wolność daje życie nowemu światu: Los rzucił żarliwą duszę Polski na szalę, by ocalić wolność świata”.

Scrutator

RYSZARD WRAGA

Tryumf Szygałowa

I.

Fiodor Dostojewski nie jest w laskach u dzisiejszej władzy Rosji — partii bolszewickiej. Ze wszystkich klasyków rosyjskich jest on najmniej popularizowany, rzeźmią, że niemal jest na indeksie. Nie ma innych wydań Dostojewskiego, jak luksusowe tomy jednego zbioru dzieł, w praktyce dostępne tylko dla wybranych. Nawet w okresie wojny, gdy dla rozamięnienia nacjonalizmu i szowinizmu państwowego bolszewicy wyciągnęli z archiwów cennocenne składowiska najbardziej reakcyjnych pisarzy rosyjskich, Dostojewskiego, który tyle napisał w tej dziedzinie, który Rosję uważał za wszechświatową ogólnoludzką wartość nadrzędną, pozostawiono nadal w cieniu.

Wiele składa się na to przyczyn. Główna jest ta, że Dostojewski przewidywał w zdumiewającym jasnowidziewym tragiczną, która oczekuje naród rosyjski, gdy zwycięży w nim rewolucja. Dostojewski — „narrator”. W życiu duchowym, religijnym ludu widział najwyższą wartość i cel życia. Przewidywał nadechającą rewolucję socjalistyczną wdział w niej tryumf nie idei wolności, lecz idei tyranii i niewolnictwa. „Zbliża się koniec świata” — pisał w „Dzienniku Pisarza”. Rewolucja — przepowiednia — położą kres wolności ducha. Sorcałm rozumiał jedynie jako apokaliptyczną katastrofę ludzkości. Cała dusza nie nawidząc Europy z jej kultury, religii i humanizmem, nie rozumiejąc problemów społecznych, negując prawa człowieka do stanowienia o swym bycie materialnym, gloryfikując abstrakcyjną, oderwaną od życia realnego kulturę i religię, sławiając mowadztwo, modelł się przed portretem cara, jako symbolu ludu i większości Rosji, on — Dostojewski — sam w młodości swej katorżak tego caratu i samowładztwa.

Rewolucję i socjalizm pojmował nie jako postępek, lecz jako reakcję. Broniąc przed nią Rosję, silił jednocześnie tę reakcję, która była żądaniem całej Europy — absolutyzm rosyjski. Rosjanin z krwi i duszy, nie rozumiejąc Europy, jej życia i przeznaczenia, jak nikt za to rozumiał Rosję. Nosił ją całą w sobie, był jej syntezą, skrotem. I jak nikt rozumiał istotę zjawisk socjologicznych rosyjskich: Rosja idzie poprzez rewolucję, apokaliptyczną, aspołeczną, utopijną przez naród pojętą, ku niewolnictwu, ku reakcji, ku katastrofie.

Prorocze obrazy Dostojewskiego, dziś po latach siedemdziesięciu nabierają wyjątkowego wyrazu. Pozwalają one na przeszacowanie go głębi i zrozumienia tego, co świat oczekujący Rosję nazywa jej rewolucją, socjalizmem, komunizmem i demokracją. Mają dźwigną moc sugestywną nie tylko dla Europejczyków, lecz przede wszystkim dla samych Rosjan, którzy nigdzie tak, jak w pismach Dostojewskiego, nie widzą odrębności swej kultury i życia społecznego i tego niebezpieczeństwa, które im samym przynosi wchłanianie cudzych idei, na odnucenie treści materialnej konstruowanych.

Z posrod obrzmychego dorobku Dostojewskiego dwa zwłaszcza obrazy nabierają dziś zgola nasamowitego wyrazu i aktualności: „Legenda o Wielkim Inkwizytorze” i „Erci Karamazowych” i epizod z Szygałowym w „Biesach”.

Utwór, który Dostojewski przypisywał Iwanowi Karamazowowi — „Wielki Inkwizytor” jest apoteozą despotyzmu, zbudowanego w imię uszczęśliwienia ludzkości. Wielki Inkwizytor uważa za ideal trwające milionów ludzi w szczęściu podporządkowania się woli nieletalnych jednostek, które skazane są na cierpienia pod ciężarem wolności swej, a niczym nieskrępowanej świadomości. „Damy im spokojne, pokorne szczęście, szczęście istot ślabych, jakimś są naprawdę... I będą nam podperdykowały się z wesciem a radością. Najbardziej drzące tajemnicę ich sumień — wszystkie, wszystko przynosi do nas i my o wszystkim zdecydujemy, i uwierz! naszej decyzji z radością, gdyż zwolni ona ich od wielkiej konieczności i strasznych męczących wątpliwości: załatwienia wszystkich o siebie i swobodnie. I wszyscy będą szczęśliwi, miliony istot, oprócz setek tysięcy kierujących nimi. Bo tylko my, strażnicy tajemnicy, tylko my będziemy nieczęśliwi. Będą tysiące milionów szczęśliwych młodzieńców i sto tysięcy męczenników, którzy wzięli na siebie kłatwę poznania dobra i zła”.

Szygałow — doktryner rewolucji i socjalizmu — proponuje podzielenie ludzkości na dwie nierówne części. Dziesiąta część — trzyma wolność i prawa nicograniczone nad pozostałymi dziewięcioma dziesiątymi. Te muszą utracić swą osob-

wość i zamienić się w ródzą stada, i przy bezgranicznym potuzuszeństwie osiągać w drodze szeregu przeobrażeń pierwotną niewinność, coś w rodzaju prymitywnego raj, azkółkiew, „muszą przy tym pracować”. Szygałow, mimo że nie zoywa mu na czynimie („przyszodem — powiada — do przekonania, że wszyscy twórcy systemów społecznych, od czasów najdawniejszych do chwili obecnej, byli marzycielami, bajkarami, ślupcami, sprzeciwni z samymi sobą, nie rozumiejącymi w naukach przarodniczych, ani w tym dźwignym zwierzęciu, które nazywa się człowiekiem.”) sam jest zdumiony rezultatami swych dociekani: „Zaplałatem się we własnych swych danych i moje wnioski są w zasadniczej sprzeczności z wyściółką moją ideą. Wychodząc z założeń bezgranicznej wolności, doszedłem do bezgranicznego despotyzmu”, lecz zaraz dodaje:

skiego — powiększone w mikroskopie eksponaty w porównaniu z tymi kapitalnie prostymi, a tak do głębi wstrząsającymi sylwetkami nieokreślonej się falangi Brejwiew, Bugrowych, Kurnasowych i innych bohaterów Gorkiego.

Ktoż inny szczerze, niż on, który sam przeszedł przez to okropieństwo, mógł napisać:

„Lepiej spalił się w ogniu rewolucji, aniżeli powoli gnę w śmietniku monarchii, jak gnaliśmy przed lutym. My, Ruś, wyraźnie osiągnęliśmy okres, kiedy wszyscy nasi ludzie, podnieceni do głębi ducha, musimy zmyć ze siebie, zrzucić nagromadzone w ciągu wieków brzd naszego bytu, zabieć nasze słowiańskie lenistwo, przejrzeć nasze przyzwyczajenia i narowy, wszystkie oceny zjawisk życiowych, oceny idei, człowieka, powinniśmy podnieść w sobie wszystkie siły i zdolności, i, wreszcie, wejść do



Polacy we Francji na opuszczeniu niemieckich obozów koncentracyjnych

„...nie może być poza moim wadnego innego rozwiązania formuły społecznej”.

Trudno o genialniejszy skrót w stosunku do tego, co ma miejsce na terytorium szóstej części kuli ziemskiej począwszy od 1917 r. Wspaniała idea europejskiego socjalizmu, pomysła w warunkach i dla warunków europejskiego ducha i bytu została transplانتowana do Rosji pomimo całkowitej jej odrębności i pod względem ducha i pod względem bytu. Sam autor tej transplantacji — Lenin — wiedział, że jest ona dokonywana wbrew naturze. Europejskiej rewolucjonści i socjaliści, zarówno ci znani Dostojewskiemu (ze szkoły Fourier czy Proudhona), jak i nieznani mu (ze szkoły Marksa) zawsze byli, są i będą dla Rosjan „marzycielami, bajkarami, ślupcami, sprzeciwni z samymi sobą”. Prawdziwym socjalizmem jest dla nich socjalizm eliminujący człowieka, socjalizm abstrakcyjny, abstrakcyjne cele mający w zględzie, socjalizm budowany na zasadzie dominacji „dziesiątej części nad dziewięcioma dziesiątymi”. Rezultat: „bezgraniczny despotyzm” miast o „bezgranicznej wolności”.

Szygałow tryumfujący — oto właściwe określenie rezultatów wielkiego eksperymentu kierowanego, który opanovał rewolucję rosyjską zan m zdają, ja ona dopełnił swe przeznaczenie przerażona do głębi istoty niewolnictwa rosyjskiego. Zwyciężył on nie tylko masy i aparat biurokratyczny, zwyciężył nawet tych, którzy rozpoczęli swą działalność w imię napaniaszających ogólnoludzkich hasł wolności i sprawiedliwości.

II.

„Aucun cerivain russe n'a été plus russe que Maxime Gorki” (żaden pisarz rosyjski nie był bardziej rosyjski od Gorkiego) — pisał jak najszustniej Andre Gide („Retour de l'U.R.S.S.”). Cała twórczość Gorkiego to najwierniejsza dokumentacja podłego, psiego życia narodu uskankowanego, wyszkwianego, rozpiekłego, zdemoralizowanego, okrutnego, bez liści dla kobiet i dzieci. U wadnego z pisarzy świata tak nędzy ludzkiej nie zostało: tak wie, tak brutalnie zbadane i odkryte. Ani Wrótko Hugo, ani Dickens, ani Zola, ani Romain Rolland, ani Hauptman, ani Ibsen, czy nawet Dostojewski nie pozostawili po sobie równie przerażającego archiwum. Wszyscy „nędznicy” tamtych, ludzie z suteryn, kanjów, domów publicznych, opiekani nieczystości, „martwych dómów”, oprakani przez „biesy” — to papierości wyćcinanki, albo sztucznie — jak u Dostojew-

ogólnoludzkiego wysiłku budowy naszego świata jako nowi, odważni i utalentowani pracownicy”.

Tak pisał Gorkij w „Nowej Zisni” (24. XII. 1917 r.), surawo osadzając leninowców za ich dogmatyzm, eksperymentarstwo i zabijanie demokracji, i „przesyłając serdeczne pozdrowienie wszystkim niewinnie zamkniętym w więzieniach” (przez bolszewików).

W tym czasie Gorkij tak pisał:

„...Lenin i Trocki i towarzyszy im już zatruci są zgnilym jadem władzy, o czym świadczą ich haniebny stosunek do wolności słowa, jednoliki i do całej sumy tych praw, o których zwycięstwo walczyła demokracja. Siepi fanatycy i awanturnicy bez sumienia pedzą na zlamanie karku, jakoby po drodze do „rewolucji społecznej” — w rzyce zaś samej jest to droga do anarchii, do zguby proletariatu i rewolucji... Klasa robotnicza nie może nie rozumieć, że Lenin na jej skórze, na jej krwi dokonującej niejakiego eksperymentu, usiłuje doprowadzić nastroj rewolucyjny proletariatu do ostatnich granic, by zobaczyć — co z tego wyjdzie... Klasa robotnicza winna wzdriet, że cudów w rzeczywistości nie ma, że czeka ją głód, całkowita dezorganizacja przemysłu, rozwalenie się transportu, głaga, krwawa anarchia, a w ślad za nią — niemniej krwawa i ponura reakcja”.

(„Nowaja Zisn” 7.XI.1917 r.)

A w parę dni później jeszcze bardziej wyraźnie:

„Wiedziemier Lenin wprowadza w Rosji ustroj socjalistyczny we metody N. Czajkewa — całą parą przez bagno”.

I Lenin, i Trocki, i wszyscy inni, którzy owarząsz im ku katastrofie przez trzaskawisko rzeczywistości, oczywiście są przekonani w ślad za Niczejewem, że „prawem dla hańby najgwałtowej jest porwać za sobą rosyjskiego człowieka”, i oto z zimną krwią bezczeszczą rewolucję, bezczeszczą klasę robotniczą, zmuszając ją do urządzania krwawych rzezi, przynajmniej do pogromów, do arezowań całkiem niewinnych ludzi... Wyobraźmy sobie, że są Napoleonem socjalizmu, leninowcy szaleją i wściskają, dokonującej rozgromienia Rosji. Naród rosyjski zapłaci za to strumieniami krwi. Sam Lenin jest oczywicie człowiekiem siły wyjątkowej; w ciągu dwudziestu pięciu lat walczony w pierwszych szereгах o zwycięstwo ojalizmu, jest on jedną z największych i najwyraźniejszych postaci

sojal - demokracji międzynarodowej; będąc człowiekiem utalentowanym, ma on wszystkie cechy „wodza”, a także niezbędne do tej roli: brak moralności i prawdziwe pańskie, bezlitosny stosunek do życia mas ludowych. Lenin „wodza”, lecz zarazem i rosyjski „pan” („barin”), któremu nie obce są niektóre duchowe właściwości tej zapadłej w przeszłość klasy, i dlatego uważa siebie za uprawnionego do dokonania na rosyjskim narodzie tego okrutnego doświadczenia, z góry skazanego na niepowodzenie... Ta tragedia nieunikniona nie martwi Lenina, niewolnika dogmatów, i zwolenników — leninowskich niewolników. Życie w całej swej komplikacji, nie jest znane Leninowi, on nie zna mas ludowych, lecz — na podstawie książek — dowiedział się on, czym można podniecić te masy i czym najgwałtowej roznamięnić ich instynkty. Klasa robotnicza dla Lenina jest tym samym, czym ruda dla hutnika. Czy można, w obecnych warunkach, odlać z tej rudy państwo socjalistyczne? Oczywiście, że nie można; jednakże — dlaczego nie spróbować? Czymże rzykuję Lenin, jeśli doświadczenie się nie uda? Pracuję on jak chemik w swoim laboratorium... i prowadzi rewolucję do katastrofy. Robotnicy uswiadomieni, którzy idą za Leninem, muszą zrozumieć, że na rosyjskiej klasie robotniczej dokonywany jest bezlitosny eksperyment, który niszczy najlepsze formy robotników i na długo powstrzyma normalny rozwój rewolucji rosyjskiej.” („Nowaja Zisn”, 10.XI.1917).

Gorkij, wyraził miłość; większości ówczesnej inteligencji rewolucyjnej, wysoko ocenia rewolucyjną, konstrukcyjną rolę proletariatu.

...arystokracja wśród demokracji, oto rola robotnika w naszym chłopskim kraju, oto za co sam się powinien uważać robotnik. Niestety, on tego na razie nie rozumie... Uważam, że ideowy maksymalizm jest bardzo pożyteczny dla chaotycznej duszy rosyjskiej, — musi on w niej wychować wielkie i śmiałe zainteresowania, wywołać od dawna niezbędną aktywność, zdolność do czynu, rozwinąć w tej chwiejnej duszy inicjatywę i w ogóle — nadać jej formę i ożywić. Lecz maksymalizm praktyczny anarcho-komunistów i fantazystów z Instytutu Smolnego* jest zgubny dla Rosji, a przede wszystkim — dla rosyjskiej klasy robotniczej. Lecz reformatorów ze Smolnego nie Rosja nie obchodzi, z zimną krwią skazują ją na to, by stała się ofiarą ich marzeń o wszechświatowej czy europejskiej rewolucji.” („Nowaja Zisn” — 10.XII. 1917 r.)

„Zlikwidowawszy w imieniu proletariatu dawne sądownictwo pp. komisarze ludowi; umocnili w pojęciu „ulicy” jej prawo „do samosądu” — prawo zwierzęce. Nigdzie człowieka nie biją tak często, z taką pilnością i radością, jak u nas w Rosji”.

— pisał Gorkij 21.XII.1917 r. („Nowaja Zisn”), a polemizując z groźbą czerwonych marynarzy „odpowiada na każdą śmierć zabitego towarzysza śmiercią setek i tysięcy bogaczy” i z „Prawdą”, która za próbę zamachu na Lenina obiecuje „za każdą naszą głowę we miemy setki głów burżuazji”, Gorkij wołał:

„W tych słowach, panowie marynarze, całkowicie trwa i panuje duch krwawego despotyzmu tej samej monarchii, której zewnętrzne formy zostały zniszczyły, lecz której duszy nie możecie zabić; i oto życie ona w waszych piersiach każąc wam rzyć po zwierzęcemu, pobuwając podobieństwem ludzkiego.” („N. Szwajcjeremiennej myśli” str. 72: 73).

Równo w 10 lat później — 25.XII.1927 r. w „Izwestiach” Gorkij pisał:

„... w 1917 r. wyliliem się, bojąc się szczerze, że dyktatura proletariatu doprowadzi do rozpylenia i zguby politycznie wyrobionych robotników-bolszewików, jednej rzeczywistej siły rewolucyjnej i że klasa ich zaćmi na długo samą ideę socjalnej rewolucji”.

A czerwony terror tłumaczy:

„Tak — w Rosji rządzą okrutnie, lecz przecież jest to kraj, gdzie każdy stojkowy uważa siebie za Iwana Groźnego, a każdy inteligent za rzecznika spraw śwata. Konstanty Leontiew i Niczejew są sobie pokrewni duchem, podobnie, jak Dostojewski i Pobiedonosew, i to są — bardzo rosyjskie ludzie...”

(Dokończenie na str. 4.)

* Siedziba centrali bolszewickiej w czasie rewolucji październikowej. (R.W.)

POCZDAM

Konferencje trzech zwolano do Poczdamu, by stworzyć symbol zmiądzenia Niemiec i Prusacstwa. Czy wszakże wybór tego ośrodka inilarytryzmu pruskiego na miejsce obrad trzech tylko zwycięzców stanie się istotnie symbolem triumfu wolności i osiągnięcia trwałego oraz sprawiedliwego pokoju? Na razie nie ma uzasadnienia takiego optymizmu. Na razie wszystko świadczy, że to pokonany duch Poczdamu, duch Fryderyków Wielkich, von Clausewitzów, Bismarcków oraz ich wychowanków, nie wyjącając Adolfa Hitlera, ciąży na obradach i on odnosi tam największe triumfy.

Atmosfera zjazdu, jego odejście od świata i od opinii kordonami wojska, niedopuszczanie prasy alianckiej na obrady, ustalenie najskrajniejszych metod tajnej dyplomacji bardziej odpowiadają stylowi starożytności Poczdamu niż prawdziwej demokracji, która z Prusacstwem od tak dawna jawowała.

Po zakończeniu zwycięskiej wojny z Niemcami celem zjazdu winno być budowanie pokoju, który zapewniłby sprawiedliwość wszystkim sprzymierzonym. Tymczasem zjazd ma usankcjonować rozbiór Polski, niegdys w murach Poczdamu pomysłany i tam na spółkę z Rosją realizowany.

Zjazd powinien dać ludzkości pokój i trwać i zapewnić przejście od stanu wojny do stanu pokoju. Tymczasem zgodziny z teoriami poczdamskiego stratega von Clausewitza narzucają jest przekonanie, że pokój jest dalszym ciągiem wojny i że w okresie pokoju nie może ustać walka o osiągnięcie wciąż coraz to innych i coraz dalszych celów politycznych. I walka mimo wszystko trwa, bardziej może zaciekła i istotna niż w okresie niejednego bójki rozegranej na frontach zakończonej wojny z Niemcami.

Teorie poczdamskie głoszą kult siły i pogardę dla słabych. Dziś głos mają tylko trzy najsiłniejsi, wszystkim innym zarówno zwycięzcom, jak i pokonanym oraz neu-

tralnym prawda do istotnych decyzji są odbierane. Nigdy jeszcze — pod wpływem gorliwych uczynów von Clausewitza, ezycznego zarowno w Niemczech jak i w Rosji — reakcyjny duch imperialistyczny nie ciąży tak potężnie na przebiegu wydarzeń jak obecnie. Wywiera on swój wpływ wyraźnie nawet na stosunkach między trzema wielkimi mocarstwami.

Zadaniem zjazdu nie jest zbawienie i ludzkości — nikt nawet o tym nie mówi — ale właśnie ustalenie polityki między trzema gigantami, ściślej zaś mówiąc stanowiska wobec zbiorczej (oraz bardziej zachlannej) Rosji sowieckiej, która jest w trakcie wznieszenia imperium na skalę światową, jak o tym świadczy długa lista jej żądań w Europie, w Azji i w Afryce. Moskwa nie potrzebuje już zbytnio się krapkować, gdy najwęższe dla niej sąprawo etajowa — podbić e Polski — została gładko załatwiona.

Po zawiązaniu Polski poszła kolej na Turcję i Srodkowy Wschód. O k lenności taktyki wiedział już coś niecoś delegat Anglii na kongresie wiedeńskim lord Castlereagh, który z tego powodu, choće bronił Ciesłim, sprzeciwił się stanowczemu żądaniu Aleksandra I wełniecia całej Polski do Imperium carów. Ale zwycięzcy Polski będzie posiadato dziś swe refleksy nie tylko nad Bosphorem, Suezem i nad Zatoką Perską, ale w całej Europie, Polska, czy to jest komu podobna czy nie, czy to jest komu wygodne lub nie, jest niezbędną bazą do zajęcia całej Europy. Polska to wspaniały „plac d'armes” w Europie. Mając Polskę w rękę z Wsią, na całej jej długości, uzyskuje jej władca przede wszystkim otwara dro-

żę do Niemiec, nad Ren i dalej Jeszcze. Coż dziś przesiągnie, jak przez rozwinęte ramię komuniztycznego w Niemczech użycie z b. Rzeszy i Austrii kraje poddane określonej polityce? Coż lozanieczonego jak planie te rozszerzyć na Francję? Wpłychny, gdzie k-muniztyczna. U n i a t a w i a l a niedawno rząd włoski do radykalnej zmiany polityki w stosunku do Rosji sowieckiej?

Napaści propagandy sowieckiej na Grecję, Jugosławię, na B. Brytanie, na p r e c e na eraniej turcko-bułgarskiej, sprawa rosyjskiej baz wojskowych na Bałkanach, żądania co do Tanczeru i Suez, częste pretensje o „Trzeci, demagogiczne swobody dla ruchów politycznych w Niemczech — wszystko to są szczegóły, odwracające uwagę od celu szalonego: oparwanca całej Europy. Wytrącenie z rąk brytyjskich atutu polski okazuje się w tym samym krokiem naprzód do osiągnięcia tego celu.

Stany Zjednoczone, które zamierzają obecnie odgrywać rolę rjemcy w coraz leższych sporach rosyjsko-brytyjskich, mogą wszakże nie podobać się mu-ji, bo same są Jeszcze w j n e i same na Rosję się ogłądają. Rosja już gra na tuncieję anglo-amerykańskich i na odrębności, które d e s z e p o l e n o o s t a n t e n c y j e s i ą p o d k r e s l a c e . Zjazd w Poczdamie nie porzuca, jak zwykle bywało, tradycyjne rzmowy anglo-amerykańskie. Prezydent Truman nie przewidywał spotkania swego z premierem Churchilllem przed zejściem się wielkiej trójki. Natomiast przed 3 w a r t e c i e m konferencji odbyło się w Poczdamie spotkanie amerykańsko-sowieckie.

Zadanie, które stawia sobie dziś przede wszystkim prezydent Truman, to wyjaśnienie stosunku Rosji do wojny na Dalekim Wschodzie. Jest to zrozumiałe nie tylko ze względu na zamiar zaoszczędzenia krwi amerykańskiej. Widok neutralnej znow Rosji oburzającej wykrywanie się Anglików i Amerykanów oraz nieukrywającej swych wielkich ambicji w stosunku do Mandżurii, Korei i w ogóle Chin może budzić niepokój. Chodzi o to, jaką cenę trzeba będzie Rosji zapłacić za jej mniej lub więcej życzliwy stosunek do aliantów na Dalekim Wschodzie i czy kosztła te planowane o t z w a b n e j k i e s z c i z n a n e r o s o w a n i e c h , c z z e c a d z e j , s w y m i z o b o w i ą z a n i a m i czy w l o s o b i e i n a g e l , jak doradzał poczdamski von Clausewitz, a co realizował na swój sposób Hitler. Wygląda zaś dziś tak, że Stany Zjednoczonej bardziej zależy w wojnie z Japonią na pomocy sowieckiej niż brytyjskiej, mimo, że Rosja, która wojny z Japonią nie prowadzi, ma tam pewną większą ambicję, niż Wielka Brytania, zamaga owana w tej walce od chwili jej zwycięstwa.

Czy plan owego podkreślenia odrębności, anglo-amerykańskiej w stosunku do Rosji, oznacza obecny politykę? Rzeczą dotychczas argumentów polityce rosyjskiej, która zbiera ich niemnągo po wytrąceniu jednego z ważniejszych atutów, miało być powołanie z rąk brytyjskich. Nie można też zapominać, że skoro jest się zmuszonym stosować politykę poczdamską, politykę Churchillera, opartą na przemoc, trzeba samemu kierować się w taktyce radami von Clausewitza.

Oczywiście wszystko to oddala nas od tych hasł, które zachodnie demokracje umieszczy w Kartie Atlantycznej. Odpowiadały one zresztą nie tylko ich wyobrażeniom ideologicznym, ale ich istotnym interesom. Dzisiejsze wznowione podobno apele w stronę Rosji na r z e z y w o d n e . (Dokończenie na str. 5).

(Dokończenie ze str. 3.)

„Imię Lenina pozostał na zawsze chlubą Rosji i całego świata jako człowieka, o którym największy idealista dni naszych, przepiękna dusza, Romain Rolland powiedział: „Lenin to największy człowiek naszych czasów i najbardziej bezinteresowny”. Lenin na wieki zostanie w historii Rosji”. („Prawda”, 11.V.1928 r.)

Wreszcie apoteoza terronu! „Wewnątrz kraju nasi najchwilniejsi wrogowie, organizują ślad aprowizacyjny, kulawy terroryzują w ścian kolektywników przez zabojeństwa, pożary, różnego podofel... i to daję nam prawo do uwolnienia, że jesteśmy wciąż w stanie wojny cywilnej. Stąd należy wyciągnąć prosty wniosek: jeżeli w r o g n i e p o d d a j e s i ę — n a l e ż y g o z n i s z c z y ć ! ” („Prawda” 15.XI.1930 r.)

Tak pisał w 14 roku „Wielkiej, Zwycięskiej Rewolucji Październikowej” — Gorkij, autor cudownego sloganu „Czowiek! — to brzmie dumnie!”. Sloganu, który może być wyrzuty na każdym pomniku kultury ludzkiej.

Rosyjska myśl liberalna odwraca się pozornie od okrutnej przeszłości, lecz góda się z najbardziej okrutną terrarizacją. Hr. Aleksy Tołstoj (1817-1875) czuł idiosyncykrację do ponurego feudalizmu i odpisywał Iwana Gronego, lecz jednocześnie występował z pamfletami przeciw rewolucyjnej demokracji, zwalczającej absolutystyczny despotyzm 60-tych lat. S. Aksakow — jeden z najwziętszych reakcyjnistów, pisał: „nie mogę za nic na świecie nazwać Piotra „wielkim”, do tego stopnia uważam go za monstrum”, a jednocześnie precyzował teorię najskrajniejszego, krwiożerczego totalizmu wielkorusyjskiego.

Władza, władza i Jeszcze raz władza! — oto hasło, z którym odbywa się odwieczny proces historyczny narastania, rozwijania się i rozpierania potwornego ogromem i tręścią państwowości rosyjskiej.

Czyż to nie Turgieniew pisał: „Zawsze i wszędzie potrzebny jest nam pan („barin”), panem tym jest przeważnie żywy człowiek, czasem jednak jakas idea, kierunkiem zwaną, bierze władzę nad nami”. „Nowy pan zrodził się — przecz ze starym. Był Jakob, a teraz jest Siergij; więc w zęby Jakoba, do kolan Sidorowi!”

Czyż to nie profesor „ nauk moralnych i politycznych ” — Kunicyn — nauczyciel Puszkina pisał w swoim „Prawie przyrodzonym”: „Władca od nikogo nie zależy, ponieważ do niego należy władza najwyższa. Wobec tego władca w państwie władza nie może być wyższa, w przeciwnym wypadku władca byłby podporządkowany innej władzy najwyższej, co samo w sobie byłoby sprzeczne. A więc władcy wszystko musi być podporządkowane, on zaś sam nie jest podporządkowany żadnej innej władzy!”

Władza — integralna władza! — oto idea dla milionów, bez względu na to, czy są w ł o c z y m i z n a d W i ę g i , c z y u c z y m i z n a t e g a c h p r o f e s o r s k i c h .

TRYUMF SZYGAŁOWA

III.
Slogan, z którym Gorkij zakończył swe życie: „jeżeli w r o g n i e p o d d a j e s i ę — n a l e ż y g o z n i s z c z y ć ! ” — stał się hasłem G.P.U. i wypisany jest złotymi zębkami na tasmach koloru purpury, koloru rewolucji, rozpiętych nad głowami sędzów śledczych N.K.W.D., likwidujących „wrogów, którzy się nie p d a j ą ” . Autor sloganu sam zginął z rąk G.P.U., na którego pracy cześć, znakomitego arcydzieła społeczno-polityczno-gospodarczego — „Biłomorsko-Baltyckiego kanału” Gorkij pisał wspaniałe panegirki. Nie to, że przeszło 250.000 katozników — politycznych — zginęło przy budowie tego arcydzieła! On — Gorkij, który do zwierzęcia przyrównywał żołnierza rosyjskiego, strzelca wyborowego, z ukrycia strzelającego do Niemców, — On Gorkij, który dla najgorszego z przestępców kryminalnego znajdował słowo miłości („Czowiek! — to brzmie dumnie!”) to właśnie on — Gorkij zachwycał się „moralno wychowawczym” systemem biologicznego niszczenia ludzi: masy ludzkiej, mięsa ludzkiego, ludzkiego ścierwa wrogów, którzy „nie poddali się”.

„Ja najszerzej i niezachwianie niewądnwidzę prawdy, która w 99% jest fałdamentem... Wicm, że dla 150 milionowej masy narodu rosyjskiego ta prawda jest szkodliwa...”. Prawde mogli i mże znać jedynie car. Taką maksymę wyznawał Iwan Grczyn, Piotr Wielki, Katarzyna II i Mikołaj I. Taki maksymę wyznaje obecnie partia bolszewicka. „Ię maksymę pochwałili „piewna burzy” — Gorkij.

Gorkiego otul „o obścić” (jak to wynikło na procesach pokazowych) szef G.P.U. — Henryk Jasoda. Mimo panegiryków na cześć G.P.U. ponura reakcja, która przysłała na miejsce rewolucji, nie mogła zapomnieć, że Gorkij był, choće był w przeszłości, wrogiem caratu, sity i władzy. Henryk Jasoda zosił sam likwidowany jako „w r o g ł u d u ” „ f a s z y s t a ” „ t r o c k i s t a ” „ s z p i e g ” i m . i n . „ w a b o j c a ” „ t r u c i e l i c i G o r k i e g o ” . W niczym to sprawy nie zmienił Gorkiego zlikwidował system sowiecki, system, w którym Jagoda likwidował, trul, mordował „ b i e t e c z n i e w y c h o w y w a l i ” miliony ludzi. Ten system, o którym można niemal biblicznie pisać: „Dzierzynskiego otul Mienyżekij, a Mienyżekiego i braci jego — Jagoda, a Jagoda i braci jego liczych — Je-ow, a Je-ow i braci jego — Beria, a Berig...”

Nie — Beria żyje! Jeszcze nie czas, by „straszny i okrutny car” rzucił w ofierze mołochowi żę gorliwych likwidatorów wrogów, „którzy się nie poddali”, tak jak rzucił Jeżowa, Jagoda i innych. Beria ma świętą koniunkturę: za ka dym wrogiem „wewnętrzny” postawie moie obecnie wroga „zewnętrzne-o”. Za każdy Kaityn uczynie odpowiedzialnym Himmlera.

Lecz w n czym to nie zmienia sytuacji, że jak stwierdził G.P.U. — Gorkiego otulili samo G.P.U. W okresie, gdy Jagoda trul Gorkiego, miał on prasę i reklamę ze strony partii i rządu nie gorszą od tej, którą

pożniej miał Je-ow, a dzisiaj ma Beria. Sam Gorkij reklamował Jagodę, swego truciela, pisząc dytambuły na cześć G.P.U., „idealnego” wychowawcy nowych pokoleń sowieckich”. „Car rosyjski może być strażny i skrutny”, było k i , „ b y l e i d e a m i a l a s i ę c z e g o u c h w y c i ą ” — pisał Gorkij w okresie rewolucji, wymiawiając monarchistów. Gorkij — największy humanista świata, a jednocześnie Gorkij — „Sin erdiakow rosyjskiej rewolucji”, jak go pogardliwie nazwał któryś z poetów rosyjskich, Gorkij — przyjaciel nowych, straszliwych i okrutniejszych carów, stał się wrogiem człowieka, nie tego, o c z y w i e s t e , a b r a k t y c z n e g o , a p i s a n e g o z d u z e j l i t e r y , l e z z w y k l e g o „ s z a r e g o c z ł o w i e k a ” . Z rewolucyjnego, wspaniałego postępowca, piewcy „burzy huraganu”, stał się na szybko lat swoich najczekiejszym obrańcą „najskańrajniejszym reakcyjnism”. Podzielił los „dekabrysty” Puszkina a zarazem — zandarmskiego konfidanta, Jos Czadajewa, Hreenna i innych „zapadników”, którzy zaczęli „wiecejnym odpozykiem”.

Stworzył on pojęcie nie tylko „socjalistycznego realizmu” w sztuce, lecz również i „scjalistycznego humanizmu”. Do jego dawnego, pięknego hała, prawdziwym demokratyzmem podjęty wano: „Czowiek! — to brzmie dumnie!” doszedł przymiotnik „człowiek socjalistyczny!” („czysty”, „owiewki”). Tak pomniejszony humanizm stał się swoisztą rozwinięta antyhumanitarną i antydemokratyczną odmianą niemieckiego „rasistowskiego humanizmu”: „Lepiejbie się nieprzyjaćielskich kobiet i dzieci umarło od mrozu, niż by jeden żołnierz niemiecki miał zamrzeć.” (Von der Holz — „Dzieńce ślanych przykazań niemieckiego z Inerza” 1916 r.)

Nowy, sowiecki Gorkij stworzył alternatywne pojęcie człowieka. Coś jak Paweł I alternatywne pojęcie szlachetca: „szlachetcom jest ten, z k m ja rozmawiam — dopoty, d p o k i t o m o w i a m ” . Człowiekiem w ZSRR jest ten, kogo władza sowiecka uważa za człowieka i tak długo, dopóki go za człowieka uważa. Dziś „towarzysz”, — jutro „w r o g ł u d u ” , d z i s „ b o h a e r Z w i ą z k u ” — jutro „trockista”, d z i s „ a g r e s o r ” — jutro „przyjaciel p w i e k i w e c z n e j ” , d z i s „ p r z y j a c i e l p o w i e k i w e c z n e j ” — jutro „a g r e s r ” . D z i s „ C z ł o w i e k ” — jutro ścierwo ludzkie!

Revolucjonista na zewnątrz — reakcjonista na wewnątrz. „Sądząc ze słów — socjalista-towarzystwa, a z powołania — stółkowie!” (Turgieniew). Michajłowski-Bakajew, agent i prowokator ochranki, gdy przyszedł do Burcewa z rewelacjami o Azjfic, przedstawił się: „z prakolona jestem socjal-revolucjonistą, a pracuję w departamencie poliejni” — i Burcew nawet nie „dziwiał się”!

Iwan III pisał w 1489 r. do cesarza niemieckiego: „My, z bożej łaski jesteśmy władcami na własnej ziemi od jej początków, od praójców naszych, ustanowieni jesteśmy od Boga i ... innych ustanowieni

nie chcemy” i odrzucił ofiarowywany sobe przez Europę tytuł królewski, a jednocześnie tytułował „panem” swoim i „władcą”. Paweł Stroganow był we Francji człowiekiem klubu jacobiniskiego w okresie terronu, a po powrocie do Rosji został wiceministrem spraw wewnętrznych. „On n'a pas d'idee de ce que cest que la Russie, quand on la pas vue” (Trudno sobie wyobrazić, czym jest Rosja, jeśli jej się nie widziało) — mawiał Paweł I i z o s t a ł zamordowany z rozkazu własnego syna, nwanego później „Błogosławionym”. Rewolucja 1917 r. przerwała rozpoczęty proces kancenzacji Pawła I. Czyż to nie „Bieszy”? Czyż to nie apokalipt?

Wyobrażenia Dostojewskiego o socjalizmie prawdziwym nie były głębokie, a nawet wyraźne. Przypominały one wyobrażenia szubstaka z „Braci Karamazowych” — Kłj, Kra-orkina, który mówił: „socjalizm — to wtedy, gdy wszyscy są równi, mają wspólne o wszystkim zdanie, nie ma ślubów, religii i wszystkie prawa — jak kto chce, no i wszystko inne...”

Ustami „stareca” Zosymy w „Braciach Karamazowych” Dostojewskij wypowiedział swój program w odniesieniu do Rosji. Program ten to zamiana państwa w cerkiew. To właśnie Dostojewskij nazywał „rosyjskim socjalizmem”. „Socjalizm” ten nie likwiduje nierówności społecznych, wprost przeciwnie — umacnia je, na omiasz wprost przeciwnie — wywyższeni we wspólnym bractwie na łone cerkwi. „Socjalizm” według foruły Dostojewskiego. Przyjela socjalizm antyepicki, a to w rezultacie zrosła czyjeś światła opanowana jest przez „szyalozystyczne”, w której realizuje się wielka idea Wielkiego Inkwizytora.

„Każdy należy do wszystkich a wszyscy do każdego. Wszyscy niewolnicy są równi w niewolnictwie. W astatecznych wypadkach oszczerstwa i zabojeństwa, a przede wszystkim równości. Przede wszystkim obniża się poziom wykształcenia, wiedzy i zdolności. Wyokopi o n a u k i i wiedzy dostępny jest tylko dla najwyższych uzdolnionych, nie trzeba więc najwyższych uzdolnień! Najwyższe uzdolnienia nie mogą nie być desptami i zawsze więcej demoralizowane, niż przyniosły korzyści; trzeba by wypędzić ludzkią. Czeronowi — obcać język, Kopernikowi — wykluczyć oczy. Szekspira ukamienować — oto jest sz y g a ł o w s z e c z y n a ” .

W szyalozystycznie tej grzecznej sumienia, glajchszaltują się idee i myśli. Głną talenty, a nawet geniusze. Zatruty zostaje na długo przed śmiercią fizyczny wielki piewca rewolucji, super-indywidualista Gorkij. Ktoż to napisał to zdanie: „Ludzie skazani przez historię, by zab ją jednych dla wolności innych, są męczennikami i moje sumienie nigdy nie pozwoli mi na p o p i e n i e i h ” . Czy wypowiedział je Wielki Inkwizytor? Nie! — tak pisał Gorkij o ludzkiej z G.P.U., które go ostatecznie otulo.

Ryszard Wraga

S. 5.

Kto za to zapłaci?

(Tygodniowy przegląd wydarzeń)

Konferencja tzw. „wielkiej trójki” w Poczdamie ma swój całkowicie odrębny styl, niespotykany dotychczas w stosunkach międzynarodowych. Może nie tyle odrębny i swój, co narzucony. Skarżą się na ten styl zwłaszcza dziennikarze angielscy i amerykańscy, którzy w Poczdamie są traktowani ze specjalną podziwliwością i absolutnie są niedopuszczani na teren obrad. Korespondent Reutersa słusznie zauważa, że sposób postępowania z dziennikarzami w Poczdamie może za inicjującą nową erę „sekretnej dyplomacji”. Nie chodzi tutaj, zdaniem „Reutersa”, o powrót do tajnej dyplomacji w sensie zawierania tajnych traktatów. Tak samo zozumiała jest rzeczą, że w pewnej mierze sam przebieg rozmów politycznych i ich szczegóły nie mogą być, podawane do publicznej wiadomości równoległe z biegiem obrad, ale usunięte reporterów z poczdamskiej konferencji teraz, gdy wojna w Europie jest zakończona i gdy w grę nie wchodzi tajemnica wojńska, jest nowym charakterystycznym rysom polityki.

Nie dziwnego, że w tej sytuacji rozgrywać dziennikarce, zamiast omawiać i informować o wielkich wydarzeniach politycznych, zaglądają do bufetów i interesują się nader obyczajnymi szczegółami, dotyczącymi zewnętrznej organizacji spotkania „wielkiej trójki”. Opisuje je jednak, wbrew pozorom, przybiera bardzo interesującą materię, doskonale oddając atmosferę wspomnianego już przez nas stylu.

Atmosfera kordonów policyjnych i... luksusu

Poczdam jest otoczony kordonami wojska i żandarmerii wojskowej. Podobno najlepiej z pułk trzech wojsk alianckich prezentuje się graniczna straż sowiecka w czapkach z zielonymi otokami. Wiadomo powszechnie, że mają oni specjalne zdolności i specjalne wyszkolenie w wyprowadzaniu ludzi, usiłujących przekroczyć kordon graniczny. Przekonał się o tym ludzkie, którzy próbowali np. w roku 1939-40 przedostać się z Polski do armii alianckich na Zachodzie, by walczyć tam przeciw Niemcom. Skrytynie wypływający przez zielonych strażników, wywożeni byli na Sybir i zamknięci w kryminalach.

„Konferencja „wielkiej trójki” w Berlinie — podaje korespondent brytyjskiego radia — rozpoczęła się w atmosferze luksusu, który wydaje się fantastyczny na tle ubóstwa i głodu, ogładanego na każdym kroku w Berlinie. Kierownicy bufetów i restauracji na terenie obrad konferencji postarali się o wszystko: doskonałe czyste befsztyki, zmagazynowane w dwóch dziesięciolitrowych ruchomych lodowcach, francuskie figi, truskawki, melony i salaty, w na reńskie, burgundzkie, zielony Chartreuse, whisky, gin i doskonały rum Jamaiki, papierosy, cygara i 1.000 białych kostionów dla usługujących kelnerów”. Korespondent „United Press” zwraca uwagę na sklep, który w tej chwili jest najwzschodniejszą zaopatrzoną sklepem świata. Zakupy są wprowadzane ilościowo ograniczone, ale można w nim dostać: aparaty fotograficzne, Ełny, zegarki na rękę, póra automatyczne, torbki damskie, francuskie perfumy i pomadki do ust, karty do gry, koronki niemieckie, białe i bęlgaskie i... zegarki szwajcarskie.

Przyjazd generalisimusa Stalina

Przyjazd generalisimusa, są tutaj podobno przypadkowo opierane o jeden dzień. Limuzyna jego, poprzedzona przez dwa otwarte auta, niepostrzeżenie zajęła przed dom, w którym mieszka prezydent Truman. Generalisimus, ubrany w wspaniały mundur, odziany w bryszczęcą gwiazdę, powitany został przez Trumana, ubranego w szary niepozorne codzienne ubranie. Spóźnione przybycie generalisimusa sowieckiego wywołało pewne zaburzenia w przewidzianym poprzednio porządku obrad. Pewnie dla zabicia czasu oczekiwania, który zawsze się ciąży, Churchill udał się w odwiedziny do Trumana, mimo, że uprzedził prezydent Truman takiego spotkania z premierem Wielkiej Brytanii nie przewidziano. Ponadto obydwa dostojnicy zwiędzali każdy z osobna runy Berlina.

Lista problemów politycznych, które mają być rozpatrywane w Poczdamie, jest długa. Oczywiście, że ze spraw europejskich na pierwszym miejscu wymieniana jest kwestia przyszłego politycznego ustroju Niemiec i terminu powołania w Niemczech do władzy centralnego rządu niemieckiego. Na razie Amerykanie i Anglicy, ustępując pod naciskiem rosyjskim, zezwolił na działalność partii antynazistowskich na terenie swoich stref okupacyjnych. Powyższą wiadomością korespondent „United Press” zaopatrzył uwagę, że „zgoda aliantów na działalność polityczną Niemców w zakresie ich strefy okupacyjnej ze sowieckim terytorium, gdzie Rosjanie przed miesia-

cem zezwolił na działalność partii i zawodowych związków robotniczych”.

Dwóch pośredników przy stole konferencyjnym

Dla Stanów Zjednoczonych najważniejszym problemem są sprawy Dalekiego Wschodu. Rokowania chińskorosyjskie w Moskwie nie zostały jeszcze zakończone, premier Sung, który pętkoakrotnie rozmawiał ze Stalinem i Molotowem, wyjechał z Moskwy i ma tam powrócić za kilka tygodni.

W związku z późniejszym przyjazdem Stalina do Poczdamu w niektórych kołach dziennikarskich rozszalał się pogłosk, że ta zwłoka i zły był z przyjazdem do Moskwy japońskiego ambasadora, który onegdaj powrócił z Toko i miał zwrócić się do Stalina z prośbą o pośrednictwo w sprawie kapitulacji Japonii. Szczegółowe poruszenie na tym tle miało miejsce w Waszyngtonie, gdzie powszechnie twierdzono, że kapitulacja Japonii jest już rzeczą pewną i że nastąpi ona prędko, ażeby powszechnie się przypuszcza.

Faktem jest — podaje waszyngtoński korespondent „United Press” — że prezydent Truman odłożył swój poprzednio planowany objazd po państwach europejskich i zamierza natychmiast po zakończeniu obrad poczdamskich powrócić do Waszyngtonu, co, zdaniem korespondenta, wiąże się z ewentualną kapitulacją Japonii. Ten sam korespondent stwierdza, że dotychczas brak jakiegokolwiek planu międzynarodowego co do powojennej kontroli Japonii. Niektórzy politycy amerykańscy wspominają szybko, z jaką wielką alianci dożli do uzgodnienia i podpisania planu kontroli nad Niemcami, dochodzą do wniosku, że tempo to będzie uznane za zadziwiający w porównaniu z analogicznymi rokowaniami w sprawie Japonii.

Amerykański komentator radiowy Williford Fleisher, stary korespondent tōkijski, oświadczył onegdaj przed radio, że posiada informacje, z których wynika, że Rosja zamierza wstąpić w Poczdamie jako mediator pomiędzy Stanami Zjednoczonymi i Japonią i że Stalin oświadczył na przedłożone ofercie japońską Trumanowi.

Jeśli powyższe wiadomości są prawdziwe, to wynika z nich, że Rosja zabezpiecza sobie w ten sposób swoje skrzydła na Zachodzie i Wschodzie i będzie po raz pierwszy od dwóch wieków i będzie mogła skupić całą swoją uwagę na realizacji najwazniejszych celów polityki rosyjskiej, jakim są opanowanie Bliskiego Wschodu i dotarcie do Zatoki Perskiej. Abyby ustanowić sobie dogodność tego faktu, trzeba nam wrócić do polityki Anglii w stosunku do Rosji w okresie XIX wieku i w pierwszej połowie XX zmierzając do zwiniania jej militarnych sił na Dalekim Wschodzie i w Europie z Niemcami, co odciągało wojska rosyjskie z najbardziej drażliwego dla Imperium Brytyjskiego odcinka, jakim jest Środkowy Wschód i droga do Indii. Najdalej idący na tym odcinku dla Anglii stan panował w okresie między pierwszą i drugą wojną światową, kiedy Wielka Brytania nie potrzebowała tam trzymać większych oddziałów wojskowych. Sojusz angielsko-japoński, zawarty w roku 1904, który rozciągał się dōnieru pod naciskiem Stanów Zjednoczonych na konferencji waszyngtońskiej. (1921-22), był jednym z zasadniczych elementów angielskiej polityki obronnej przed naciskiem rosyjskim w kierunku nad Zatokę Perską. Dżę, jak wspomniano wyżej, to skrzyżowanie związanej Rosji ustaje i wskutek tego na czoło spraw międzynarodowych wysuwają się problemy bałkańskie, tureckie i perski.

„Od chwili usunięcia z drogi sprawy polskiej — pisze nowojorski korespondent „United Press” — polityczni obserwatorzy są przekonani, że kwestie Bliskiego Wschodu są najbardziej delikatnymi zagadnieniami dnia, które wielka trójka będzie musiała rozstrzygnąć w Poczdamie. Ponieważ na Bliskim Wschodzie krzyżują się przede wszystkim interesy Anglii i Rosji, przeto sprawę tego odcinka dotyczą głównie tych dwóch krajów, jakkolwiek i Stany Zjednoczone są w tym obszarze zainteresowane, głównie z powodu bogactw ropnych Środkowego Wschodu.

„Gdy premier Churchill odwiedził Moskwę w ubroku, — czytamy w tym samym artykule — osłagnał on wówczas ze Stalinem porozumienie, na podstawie którego Grecja znalazła się w brytyjskiej strefie bezpieczeństwa, natomiast reszta Bałkanów uznana została przez Wielką Brytanię za sferę dominujących wpływów rosyjskich. Układ ten, jak to widać z ataków prasy rosyjskiej na związany z Wielką Brytanią rząd grecki i z napaćmi marsz. Tito i innych związanych z Moskwą państw bałkańskich na Grecję, nie funkcjonuje dobrze, i Stalin i Churchill działali jako

realiści, cdnak antyczerwone wybuchy Churchill'a w kampanii wyborczej mogły utrudnić angielskiemu państwu w sprawie Turcji, która teraz stała się najbardziej zagrożonym miejscem na Bliskim Wschodzie...”

„Drugim punktem żądań rosyjskich jest sprawa korytarza do Izmiru, i oświetlają tego jej dostępowo do morza Egejskiego, przy puszczeniu w porcie Dardaneli. Krenlin żąda, ażeby Turcja odszła do Izmiru japońską i Artabanu, co w wysokim stopniu dotykałoby już bezpośrednio interesów brytyjskich. Rosja w związku z tą sprawą popierać będzie Antarkę w Izmiru, rozumiejąc ten wyraz atak na teren Azyi. „United Press” zwraca uwagę, że auto Turcji najdotychczas rekompensacją byłoby nie Aleppo, lecz Mossul, który w skłóci premier Atatürk umieszczać pomiędzy trzema najbardziej zasamymi; zagadnieniami polityki republikańskiej Turcji. Dwa pozostałe punkty tego programu to kontrola nad Cusnam; i uzyskanie Sandżaku Aleksandrety. (Aleksandretę dostali Turcy od Francji w roku 1939.) Jeśli Turcy zmuszeni będą do zgody na żądania rosyjskie — twierdzi „United Press” — wówczas podniesie swoje pretensje do Mossulu, otóżaj spowoduje to rozdział m. między Wielką Brytanią. Ankara może jednak prawowolnie liczyć na poparcie rosyjskie w tej sprawie, jako na jeden z punktów w grze politycznej, w. c. k. mocarstw. Jeśliby on się to udało, byłoby to pierwszy krok w kierunku restauracji przyjaźni sowiecko-tureckiej, która była podstawą rozwoju tureckiej republiki po pierwszej wojnie światowej”.

Równie charakterystyczne światło na sprawkę-wschodnie problemy rzuca artykuł wybitnego znawcy zagadnień międzynarodowych Andre Vissona, wydrukowany w „American Mercury”. W artykule tym czytamy:

„Blisko Wschodnie pola ropne są największą potencjalną groźbą dla przyszłego pokoju światowego. Wynika z tego, że wielkie sprawy wielkiej trójki; pogarszają się i będą stały się pogarszają. Amerykańskie źródła ropne na Bliskim Wschodzie związane są ściśle z zagadnieniami komunikacyjnymi, Bliskiego Wschodu. Można nadejść do wniosku, gdy Brytyjczycy będą chętnie widzieli te interesy i będą potrzebowali amerykańskiej pomocy przeciwko wspaniałemu międzynarodowemu kłopotom. Leż obecnie odnozą się oni do tych spraw zgodnie z nieszczytną, w. c. k. tradycją niechęci brytyjską do naszej młodzie, przedziębłości i ślęgo współzawodnictwa, które zagroza brytyjskim ekonomicznym i politycznym monopolom w tej części świata. Nie ulega wątpliwości, że po wojnie Związek sowiecki, prowadzący jej wielką rolę światową, upomni się o swój pełny udział w użytkowaniu illsko-wschodnich komunikacji i ropnych zasobów. Byłoby wysoce niebezpieczne dla Stanów Zjednoczonych ignorowanie czegośkolwiek, co mogłoby stać się niebezpieczne dla stosunków brytyjsko-sowieckich”.

Artykuł Vissona ukazał się przed kilku miesiącami, a od tego czasu nastąpiło wiele zmian i zgodnie z jego przewidywaniem Związek sowiecki upomni na się już, w tej chwili o swój „pełny udział w użytkowaniu illsko-wschodnich komunikacji”. „Reuter” w depeszy z Londynu podaje, że moskiewska „Prawda” zaatakowała perski rząd, a przede wszystkim osobę byłego premiera Zia Ed Din, oskarżając ich o popieranie „reakcyjnych” polityki. Ten atak rosyjski; na rząd perski; z. n. t. l. charakterystyczne oświetlenie w podanym przez „Reutersa” artykule korespondenta bejruckiego „News of World”. W artykule tym czytamy, że po „reakcyjnych Polakach” przyszła kolej na „reakcyjnych Persów”, co w istocie oznacza, że Rosja zdążyła do zagarnięcia dla siebie bazy w Zatoce Perskiej. „Dlatego Rosja zaatakowała nagle rząd kraju pokojowego i niepodległego? — zapytuje autor artykułu w „News of World”. Jakże są jej realne interesy w Iranie? Rosja oczywiście zapewnić będzie wszystkim, że chce tylko bronić „demokracji” przeciwko elementom „reakcyjnym”, lecz to jest najbardziej szerokie wyjaśnienie jej postawy — wyjaśnienie, na co trzeba zwrócić uwagę, inspirowane przez samą Rosję — w rzeczywistości Rosjanie mają pretensje do czegoś innego jak tylko do części nafty perskiej, pretensji, która powinna być dyskutowana przez wielką trójkę”.

„Słyszałem głosy, że opaniepowanie ropy jest tylko pretekstem dla penetracji rosyjskiej poprzez granice irańskie aż do Zatoki Perskiej, jakkolwiek nie ulega wątpliwości, że Rosja będzie broniła „demokracji” i przejmie kontrolę państwowych kolei irańskich. Jako następny krok będziemy mieli żądanie udziału w nadzorze nad ru-

rowagiem ropnym, a później żądanie kontroli nad Cieśniną Hormuz, będącej Dardanelami w Zatoce Perskiej. Następnie summie Rosji należy jej niewątpliwie bronić „demokracji” w Iraku. Ponieważ z organizują się Liga Panarabska, przezo będzie musiała uzyskać Rosja kontrolę nad ostatnią drogą komunikacyjną między Bostrem i Cieśniną Perską; państwowy koleją transarabską. I jako, można mieć lepszą bazę morską niż Bassora? W ten sposób stopniowo penetracja będzie mogła trwać latami bez uciekania się do gwałtu. I to stanowi właśnie niebezpieczeństwo. Wyraża groba agresji; mogłaby natomiast zostać odparta tak, jak to się dzieje obecnie w Turcji.

„Tylko pierwsze pchnięcie może być gwałtowne i j. z. północy na południe Iranu. Następne kroki byłyby umiarkowane i wolniejsze niż począzynia Hitlera we wschodniej Europie. Leżę gdy Rosja raz posunie się w głąb Środkowego Wschodu, stanie się w historii Imperium Brytyjskiego pierwszą potęgą, która przetynie nieprzerwaną linię komunikacji angielskich i z Indiami i z Dalekim Wschodem przez utworzenie barierę sięgającej od morza Arzyckiego do morza Arabskiego”.

Zmieniły się więc czasopisma amerykańskie „Time”, wychodzącego we Włoszech. Korespondent tego pisma w Londynie zwraca uwagę na atmosferę panującą nie tylko na Bliskim i Środkowym Wschodzie, ale i w basenie Morza Śródziemnego. Zdaniem jego „prawie wszyscy czelowi amerykańscy i brytyjscy dyplomaci w kręgu Morza Śródziemnego są zdecydowanie przeciwni z komentarzy europejskiego. Amerykanie odstawiają to wysokim urzędnikom w ich kraju. Czy brytyjscy dyplomaci posiadają podobne rarytasy? — nie wiem. Leżę marszałek Alexander Onwiasz i to sprawy z Churchill'em, Amerykański ambasador w jednym z listów jest tak drażliwy w tej materii, że zakazał używania słowa „demobilizacja” w ramach ambasady. Opór wobec „demobilizacji” opiera się częściowo na o-bawie Rosji. Leżę bardzo niewiele wyższych sfer myśli, że wojna z Rosją jest możliwa w najbliższej przyszłości. Główny opór wobec demobilizacji opiera się na o-bawie rewolucji; zarówno grup prawicowych jak i lewicowych, zwłaszcza tych, które znajdują się w mniejszości”.

Prezydent Truman wyjeżdżając do Europy zapowiedział, że będzie w Poczdamie występował w roli mediatora pomiędzy Anglią i Rosją. A zatem przy poczdamskim stole konferencyjnym zasiada dwóch pośredników i jeden... niepośrednik. Kto za to pośredniczenie podwójnie zapłaci? Polskę już przechodowano. Niemcy „stopniowo przesłajają się w stronę Rosji” — na rozkładzie jest Turcja, ale to już dotyczy bezpośrednio interesów angielskiego imperium, bardziej aniżeli sprawa polska.

Być może, że ta cała historia zakończy się ustępiwami Anglii na rzecz... Stanów Zjednoczonych. „United Press” w depeszy z Bejrutu donosi, że amerykańskie Towarzystwo naftowe (Mediterranean Refining Company, kontrolowana przez Secony i Mediterranean Standard Oil, kontrolowana przez Standard Oil of New Jersey) uzyskała od rządu libańskiego koncesję, na budowę dwóch rafinerii ropy w pobliżu Tripoli (pod Bajrutem). Ukazała się również wiadomość o planowanej budowie kolei, łączącej Bagdad poprzez pustynię z Bejrutem.

Nie będzie odstępstwem od tematu dzisiejszego przeglądu tygodniowego, jeśli na zakończenie przytoczę dwa krótkie ustępy ze znanej książki dyplomaty angielskiego Harolda Nicolsona pt. „Dyplomacja”.

„W starożytności posłowie i dyplomaci pozostawali pod szczególną opieką boga Hermesa. Wybor ten oznaczał bogza na patrona nadej po nijszej reputacji dyplomaty specjalne p. g. n. Należy pamiętać, że Hermes dla starożytnych był symbolem chytrości i oszukiwania. W dniu narodzin ukrał on 50 sztuk bydła swojemu bratu Apollinowi; i schował je w pieczarce, po czym położył się z powrotem do swej korytki i spokojnie zasnął. Okazana w ten sposób przez Hermesa złoćność i podstęp, tak się podobały Zeusowi, że zaczął mu powierzać delikatne dyplomatyczne sprawy. Grecy czcili Hermesa, jako dobrego, lecz pozbawonego skrupułów patrona podróżnych, kupców i złodziei.

„Teoretycy XVI wieku twierdzili, że pierwszymi dyplomatai byli; aniołowie, gdyż spełniali oni obowiązki posłów między niebem i ziemią”.
Mamy wrażenie, że w epoce historii ludzkości, zażyłowanej; „Karta Atlantycka” — Teheran — Jajta — Poczdam” trudno posiadać współczesnych dyplomatów chociażby o najluźniejsze kontakty i najbardziej odległe związki rodzinne... z aniołami.

Na krawędzi człowieczeństwa

Wyobrałam sobie, że opowiadania Herminii Naglerowej*) wywają muszę i czytelnika najrozmaitsze uczucia: od szczerego wzruszenia począwszy a na zwykłym rozdrażnieniu kończąc.

Naglerowa przeniosła w niekłej formie, ponad sześćdziesiąt laty wojny, dwie ambienty współczesnej powieści psychologicznej: nowe spojrzenie na ludzi i odrębny styl. Człowiek wyobcowany ze swego środowiska, wyjęty ostronie z całej tej skomplikowanej maszyny rzeczywistości społeczno-obyczajowej, w jaką wpręgli, go wlecy realiste: wieku XIX, staje w obliczu nowego fantastycznego wymiaru własnego życia, ukrytego dotychczas... w każdym kącie meczajńskiego pokoiku. Na tym wąskim pograniczu surwylch faktów i metafizyki realizmu poruszają się obłąkane, czy może raczej nawiedzone figurynki Kuncowczowej, cząstowa Natkowskiej i Szelburg-Zarembiny. Ich niernormalne życie, pełne niewiary w trwałość ludzkich uczuć i pragnień wyraża spocylczony styl: nie język buni, tworczy, bogaty w obrazowanie, ale sztuka dobierania słów. To słowa wdzięczne, świeże, zaskakujące czytelnika swą pomysłowością stwarzały myślenie, jakoby umowa- jące one bezładnie i szeregownie cennie wysoce skomplikowane stany psychiczne. W istocie było nieco inaczej: miejsce o b s e r w a c j i psychologicznej zajęł Kłobocę pociąg do stawiania i uzasadniania apriorycznych tez psychologicznych. „Kadenistki” przejęły od swego mistrza upodobanie do „galopady” słów, zapominając, jakim celem miała ona służyć. Kadem w poznawczej pasji zawsze atakował rzeczywistość, a którzy u niego terminowali potrafili ją już tylko ostronie i z mniejszym lub większym urokiem opkiwać. Ta uparczywość, żmudna i cierpliwa dreplanie wokół tematu odbywało się z rezultaty wetera przemądrzałych w swej naskórkowości spostrzeżeń.

To obok całej tej magii i mistyki prozaczynnej rzeczywistości, niezalecnie od „wędrowek Joanny”, wbrew niepokojącym dramatom „cudzoziemek”, na przekór przedniektualizowanym kłopotom miłosnym bohaterów „Granicy” — płynęło życie trwałe, spokojne i równe, uporczywie budujące sobie przyszłość i zapobiegliwe zapatrzone w teraźniejszość, nierozważnie zrosnięte z przeszłością. Przed pisarzem otwiera się szeroka dziedziina przebogaty w swej skrajności; naukowa moralnych, a na naszych oczach rozdził się ideał demokratycznego pisarstwa, w którym — według znanego paradoksu Chestertona

*) Herminia Naglerowa. Ludzie sponiewierani. „Biblioteka Orla Bałgo”. Rzym 1945.

— ludzi wielkich poznaje się nie po tym, że w obcowaniu z nimi czujemy się mali, ale po tym, że w obcowaniu z nimi i my czujemy się wielcy.

Oni to właśnie wkraczali odważnie do literatury, potrącając różnymi po drodze bezsilnych „ludzi z wosku”. Wyszły im na przeciw niezapomniane „Dnie i noce” Dąbrowskiej, torowali im pochod naprawdę świetni „Krauzowie” Naglerowej. Ale bo też obraz tego życia był inny i nie tak

umierają na przestrzeni dziesiątków lat, zwarło się teraz i sprężyło niejako w blyskawicznym splocie j e d n o r a z o w e g o wysiłku. Tragizm samotnej walki wręczelowej, cierpienia więzi i obozów, piękno pracy konspiracyjnej — życie w którym człowiek ukazuje swą wielkość we wszystkich przejawach n a r a z, gdy wola walki równa się bohaterskiej woli trwania. Jakże temu żywotowi zagłady podotę mogli ludzie, dla których żywio-

rów, skupiających wszystkie nici akcji w jednym ognisku spełniają przedmioty martwe. I tak w „Cięciwie” jest nim czapka uczniowska, w „Obiedzie i polityce” gazeta — niktę piórko nadziei, w „Chaplinie w łagrze” buty, w najlepszych z tomu „Nocach kazachstańskich” biały fartuch Szury, w „Chlebie” odpowiednik tytułu. Ba, nawet w „Duni”, której celem było przecież ukazać plastyczną postać nawiedzonej Rosjanki, na plan pierwszy wysuwa się smęta i piękna ręka Haliny. W ten sposób Naglerowa uchyliła się od dźwięgnięcia obrazu „nieludzkiej ziemi” i „sponiewieranych ludzi” a zastąpiła go opowiadaniem, w których strzępy wspomnień osobistych krystalizują się w okrąg usymbolizowanych dróbiażów. Temu symbolizmowi jej nowel dopomaga również język kłószki. Jest on wyszukany, wieloznaczny i nosi na sobie ślady licznych szlifów. Pogoń za słowem ładnym i przylegającym się do opisywanej rzeczy lub uczucia wyraża w gruncie rzeczy dynstans, jaki autorkę „Ludzi sponiewieranych” dzieli od samej materii przeżytej. Skłonność do porównań, często naprawdę zbyt subtelnych wskazuje wreszcie na to, że Naglerowa poprzez usiną polityczną brutalność rzeczywistości powróciła do Kadena.

Nie jest rzeczą przypadką, że autorka „Krauzów”, ksiązki, która przepyszynym i zrównoważonym realizmem poszczególnych swych partii, dorównywała prawie „Dniom i nocom” powróciła, zacytowawszy szeroki łuk, do prózy z okresu terminowania u Kadena.

Kiedys bowiem „kadenizm” była to sztuka ugniatania mowy plastycznej na podobieństwo zmiennej i ruchliwej rzeczywistości. Dziś jest to już tylko bezsilne przegładanie się z pod przymrużonych powiek ludzkiemu cierpieniu, które na swej sowieckiej krawędzi o krok dzieliło ostatnie oznaki człowieczeństwa od pierwszych przejawów spodenia i obiedu. Muszę powiedzieć, że najbardziej dla mnie pociągającym i bezspornym osiągnięciem opowiadań Naglerowej jest ciągła w nich obecność tej właśnie kruchej, niebezpiecznej a przecież przez to tak b o h a t e r s k i e j granicy ludzkiej wytrzymałości. I to jest skala, w której rozdrażnienie coraz to przemienia się w uczucie głębokiego wzruszenia. Gdyż jeśli chodzi o materię faktów i doświadczeń sowieckich, to nosimy ją w sobie narówni z Naglerową wszyscy niby bezkształtni, gotujący się masę i dużo jeszcze czasu upłynię zanim ostygła ze świeżego wspomnienia krzywdy, przepaiona mądrym i czującym spojrzeniem artysty wytoni z siebie trwały pomnik, godny tej milczącej walki z rosyjską otchłanią i naszego w niej uczestnictwa.



Stylizowana „Pogoń Litewska” dłuta Piotra Rumyszy

trudno do ujęcia. Bujnym prowincjonalizmem, zasadałością starych i dobrych gniazd, przywiązaniem do tradycji wzbogacanej z dn'a na dzień rosgospodarowyw li się ci ludzie sami na kartach polskiego eposu rodzinnego, szukając własnego odpowiednika dla dziełców Forsytów i Buddenbroków.

Wybuchła wojna. Wszystko co przed tym żyło, tworzyło, cieszyło się, martwiło i

tem było dotąd spokojne i uporządkowane życie?

W opowiadaniach Naglerowej można znaleźć daleki odgłos „Krauzów”. Ale nie ma już w nich zwykłych bohaterów. W obliczu wielkiej próby swego człowieczeństwa cónieśli się bojaźliwie w cich, zajęci drobnymi troskami niewol, zaśluchani w najcięższe poruszenia swych chorych serc. W tych małych dramacikach rolę bohate-

Z poezji litewskiej

MIKOLAITIS PUTINAS

LITWA

Dla jednych — ty ziemia przeszłością swą można,
Dla innych — ty biedna małuczka Ojczyzna.
A dla mnie ty jesteś jak smętek przydrożny,
Bo zawsze w modlitwie on do mnie się przyzna.

Więc dziś, gdy straciłem sadyby twe z oczu
I chodzę zbłąkany wśród obcych mi grobów,
W polowie swej drogi, o czarnej północy,
Swą głowę zbolął pochylał przed Tobą.

Wiedziałem, że wzrok kochający, stroskany,
Me czyni i błędy na zawsze przebaczy.
Więc oózwól, niech dzisiaj twój syn marnotrawny
Do ciebie się t.oli na szlaku łutaczym.

Ty jesteś zagadką, co kocha i cierpi,
Wyrazić ci słowem i nazwać nie mogę,
I niosę swą pierś skaleczoną wśród cierni
W cień twoich rąk młujących i drogich.

Ja w noc głuchą pójde, jak poszli już inni,
Lecz zawsze usłyszę, gdy biczną wspaniałą
Dzwony poranne ogłoszą nowinę,
Ze z martwych powstałaś, choć byłaś umarłą.

Tłum. z lit. W. Górski

J. KOSSU-ALEKSANDRAVICIUS

JESIEŃ

Huczał wiatr złościście dumny,
W liściach kłak jesienny żal,
Gdy we czwórce nieśli trumnę,
Czarną trumnę nieśli w dal.

Zakopany liść i złoto...
przełamane szczęście w pół:
czyjaś radość niosą oto
i we czwórce kładą w dol.

Wtem z cmentarnej ciszy wleci
krzyk zławieszcy, twe się wywyż —
dokąd radość mą niesiecie,
czemu nad nią czarny krzyż?!

Zadumani długo stali,
Wśród cmentarnych ciemnych dni.
A gdy trumnę zakopali,
Z cmentarzyska chmurni: szli.

Tłum. z lit. J. Adamowicz



Wybrzeże Bałtyku pod Połgą

KAZYS BORUTA

MARYNARZE ROZBITYCH OKRĘTÓW

My, marynarze rozbitych okrętów,
życia srogiego kolumby posępne,
portom niemiemy miłość do wyprawy
z fal szalejących odmętów.

My, nieznamcy spokoju na ziemi,
wśród morza i burz zabłąkami wygnani,
ujrzeliśmy prawdę oczyma głodnymi:
że żyje ten, który wależy.

Tłum. z lit. W. Górski

Tłum. z lit. J. Adamowicz

ŻOŁNIERZ Z „AR

(Opowiadanie)

Wiosna 1940 roku była szczególnie późna. W kwietniu jeszcze przez pola wiatr przewiewał śniegiem, przykrywając zasianą w krwawych dniach wrzesnia oziminę, białym jednolitym całunem.

Toteż starzy gospodarze naszej cichej i zapadłej wioski wotynskiej zbierając się na długie wieczorne gawędy u mego ojca, nie wróżyli sobie nic dobrego z tak śnie rozpoczynającego roku. Po utyskiwaniach na mrozy i śnieżne zawęje, rozmowa schodziła pomału na sprawy polityczne i różne zdarzenia jakie zachodziły, czy to u nas na wsi, czy też w bliższej okolicy.

Bo też było o czym mówić. Bolszewicy usadowili się już mocno wszędzie. Pełno ich było po naszych spółdzielniach i szkołach. Zachodzili na plebanie, gdzie po wielu awanturach z proboszczem zabronili mu odprawiać nabożeństwa. Ciągłe narzekali na nieporządek, mówili, że „nie kulturowo”. Zabrali któregoś dnia naszego nauczyciela, który przez 5 lat uczył mnie w naszej wiejskiej szkole. Aż wrzesciele zjechało się ich kilku w jakichś papiarach i futrach z włosym wyroczonym na wierzchu. Kazali memu ojcu, który był sołtysem, zebrać wszystkich ludzi. Nazywali to zebranie „mitingiem”. Na zebraniu oświadczyli wrzesciele, że należy wybrać jakiegoś „hołowę” „hołowę” „hołowę”. Nie wiem dlaczego, ale sami wskazywali na miejsce mego ojca, który przez wiele lat był sołtysem, Antona Kiryłę. Kiryłę mieszkającego w końcu wsi; chodził u nim gadki, że podobno kogoś zabił i siedział przez kilka lat w lwowskich Brygidkach. Gospodarze trochę kręcili głowami, ale bali się oponować, bo coraz głośniej było już słychać o różnych brankach, no i Kiryłę został tym „hołową”.

Nic co prawda po tym na lepsze się nie zmieniło, tylko Anton żałował do chały do chały i pewny siebie zapowiadał, że on tu wszystkim „pokaże”, a już z Mazurami to się specjalnie załatwi.

Młody jeszcze byłem, bo szło mi zaledwie na 15-ty rok, ale z markotności ojca i pochłipywania matki domyślałem się, że przyjdzie coś niedobrego.

I przyszło. Razem z ciepłym wiatrem, co zegnał śnieg z pola, zostawiając gdzieś gdzieś tylko brudne płyty na szczyrzałych oziminach i osuszył z pierwszego biota traktę, zwalżyły się na wieś różne „pautorki”, „trytonki”, najeżone bagnietami „boj-ców” krasnej armii.

Najpierw wpadli do naszej chały. — „Wy Polak! krzyknął do ojca jakiś rudy „łowariszcz”.

— Tak! Ja Polak, — „Sobierajusia s wieszczami”.

Ojciec trzędąc powłoki, pochylony się w ramionach, popatrzał po ścianach, obrazach i jakimś cichym jakby nie swoim głosem powiedział do zanoszącej się do placu matki.

— „No, Matka, zgarnij tam cielek”.

Sam zdjął z kółka kóz, potem czegoś długo szukał w skrzyni i chował na piersiach. Był spokojny, tylko ręce mu drżały a wargami ruszał, jak gdyby się modlił. Matka zawiąta coś do ściągającego z łóka prześcierała a potem otuliła małą Marynkę, moja ów-cio miała sióstrzyczkę.

Nie wiem, kiedyśmy siedzieli na samochodzie. Jeszcze tylko zdążyłem zobaczyć rozprawiającego na naszym podwórku Kiryłę, który pokazywał na chałupę Kowalczyka, naszego sąsiada i ruszyliśmy w drogę.

Szarpniętem ojca za rękę. — „Ojciec — a gdzie to nas wiozą?”

Stary popatrzył tak, jak by mnie dopiero zobaczył „Cichaj” — a potem dodał — „pewnikiem na Sybir”.

Stało mi się straszno.

Ojciec co jeszcze za „ruska” bił się w tamtej wojnie czy-to mówić nam o Syberii. Śnieg i śnieg a zima straszna, że drzewa od mrozu pękają.

Jezu! to my tu już pewnie nie wrócim. Z Kowalczykiem Antkiem i innymi chłopakami nie będziemy kryć się po krzakach i grać w „kozaków” i „Pana Wołodzyńskiego”, o którym czytałem na grubej książce nasz nauczyciel. Popatrzyłem na niebo. Bociąno — pierwsze bociąno. Nie wiem dlaczego, ale zrohilo mi się jakś ekliwio i zacząłem płakać. Najpierw cicho, a potem, gdy mnie ojciec zaczął rządzić po głowie, (oraz mójcień) i mocniej.

W miasteczku na stacji wpakowali nas

do wielkiego bydłowego wagonu. Pamiętam — kiedyś ojciec zabrał mnie do Lwowa — pociągami. Strasznie się cieszyłem z tej jazdy — całą drogę stałem przy oknie i patrzyłem na świat co uciekał przede mną. Teraz wrota do wagonu zamknięte, okna żadnego nie było, tylko u góry pod sufitem, jakieś dziury zamalowane kolczastym drutem. W wagonie ciasno było strasznie i siedzieć trzeba było na miejscu. Spaliśmy w kuczki bo nie było gdzie nog nawet wyciągnąć. Jazda trwała długo, tak długo, że straciłem całkiem rachubę. Najpierw było ciepło, a potem coraz zimniej i mroczniej, aż wrzesciele przyszło tak, że tę trochę strawy co nam czasem na stacjach dawali; marziło w blaszankach na łód.

Wrzesciele kazali nam wychodzić. Prostawy się kości po tyłu tygodniach jazdy i jakos było raniej, choć mroz chwiał sarszyszy. Ze stacji do lagru mieliśmy jeszcze sznał drogi. Gdzie spojrzeć śniegi okropnie. Tylko daleko, daleko, widać było ciemną ścianę boru.

Tam mieliśmy dojść i tam pracować. Wziętem zbiegniętą Marynkę na ręce. Oj-

gadają jeszcze o obowiązku, a my przecież z radości ledwieśmy doczekać się mogli. Ojciec zmagając się ze mną dał mi orzełkę polskiego co go ze skrzyni wyjędzając z Polskę zabrał ze sobą. A potem mówił mi, że „z bolszewikami to ta nigdy nie wiadomo”, żeby pilnie uważać co się dzieje i gdyby, brach Boże, chcieli wsiadzie w sowieckie rekruty, to patrzeć jakby czymś. Co prawda, to było trochę dziwne, że nas młodych zabrali, a starszych zostawili na roboty w lagrze. Bo przecież jeśli mamy z Sowietami; oswabdzając Polskę to przecież i starzy powinni wracać do swoich domów. Ale nie czas było się zastanawiać nad wszystkim, bo oficierowie (tak się teraz komandiry kazali nazywać) pilni, a i nam też było śpieszno.

Drogi do Sum, gdzie miano nas formalnie wcieli do wojska, odbyliśmy co prawda znowu w wagonie towarowym, ale zato nastroj był inny aniżeli wtedy w 1940 roku. Co raz to na którejś stacji dochodził: nowi, którym też tak jak i nam spieszyło się do polskiego wojska. Wszyscy cieszyliśmy się na myśl powrotu do Polski i to powrotu

— Uciekać!

Uciekać za każdą cenę, wyrwać się z tego wojska, a potem ruszając — nie — teraz tu w centrum Rosji; to nicomóżliwe. Dookoła nienawistny nam naród wydał by nas w ręce NKWD i znów Syberia a może śmierć. Trzeba czekać jeszcze. Jeżeli pojeździemy na front to tam na swojej ziemi i mądrymi swoimi łatwiej się będzie ukryć i pomocy doczekać. Ta myśl dawała siłę i pozwalała znieść upokorzenia od bolszewików. Bolszewicy wiedzieli, że w duszy naszej roziła się bunt i chęć ucieczki, toteż chcieli przekonac nas o swoich jak najlepszych zamiarach w stosunku do Polski i Polaków. Na urządzanych często mitingach, które należały do obowiązkowych zajęć wojskowych, mówiono nam ciągle o dobrobycie, jak: czeka szczęśliwy naród polski po oswoobdzeniu go przez nasze wojsko przy pomocy Rosji; sowieckiej, Polska, w myśl plemiennych przemówień naszego poltruka, będzie teraz wolna i prawdziwie demokratyczna. Nie bardzo wiedziatem, co to jest demokratyczna, ale przeczuca miatem jak najgorsze. Bo przecież w r. 1939 też przyszli; nas wzywając z „pod polskiego ucisku”, a potem nie wiedząc kiedy byliśmy na Syberii. Wrzesciele umundurowali; nas i dali oporządzenie wojskowe. Oj Boże! — byłoby to umundurowanie. — Buty i spodnie sowieckie, koszule niewiadomego pochodzenia, tylko czapka polowka polska i na niej orzełek. Orzełek był jakiś inny aniżeli ten, co go od ojca na drogę dostalem, bez tarczy na dole i bez korony. Mówi nam potem poltruk, że korona to symbol „kapitalistycznego gnou”, który z nas krew pil w Polsce. Niciejele z nas pomyslał sobie „żebyś ty przez jeden rok miał tu, co my w czasie tego „gnouta” przez miesiąc, to byś cały pod tę koronę wlał”.

Za to maszyni i brach były amerykańskie i angielskie. Zynność, którąmy otrzymywali pakowana była w skrzynie; puszki z angielskimi napisami. Pomoc aliancka w dać było na każdym kroku nicomal. Oczywiście co lepsze szło na dywizję „istino ruskie”. Do nas przychodził sprząć już poniszczony, ale przecież o ileż lepszy od sowieckich produktów.

Nadszedł czas wjazdu do Polski. Znowu wagony, znowu długie dni turkotliwe od zgiełku kół i skrzypienia hamulców.

— Granica.

Krótki postój, jako że pociąg nasz był wojskowy, wrzesciele Polska. Nasze strony, nasza ziemia. Kilka kilometrów jeszcze i widać będzie wieś moją, nasz dom a potem pole. Pcham się do rozwartych wrot wagonu.

— „Pućcie mnie chłopaki, to moje. O! widziacie tam koło jaru”.

Alle dom i wieś zostawiały coraz dalej i dalej, aż wrzesciele dalekość i lzy zataryły całkiem. Lzy szczęścia, że widziatem swoją ziemię i lzy żalu, że znowu jadę w nieznanie i nie wiem, kiedy powrócę.

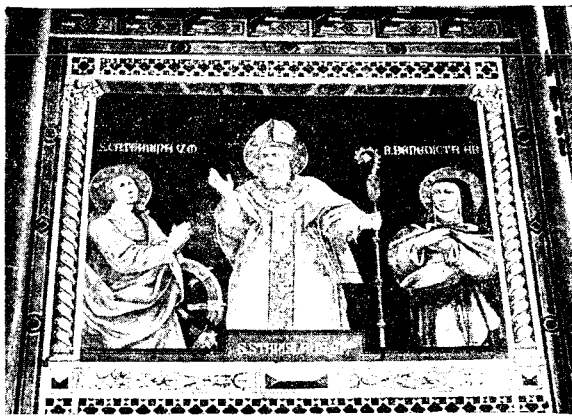
Przyjechaliśmy do Równego.

Tutaj dopiero zaczęła się edukacja wojskowa i polityczna na wielką skalę. Jeszcze z ćwiczeniami wojskowymi byłoby pod będz, ale te ciągle wykłady polityczne i propagandowe były straszne. Wczęnie jedno i to samo.

— „Wszyscy po szczęśliwie skoficzonej wojnie dostaniecie po 5 ha ziemi, a ucisk zdradzieckiego rządu polskiego, który tak haniebnie was opuścił nigdy już się nie powtórzy”.

Rudy poltruk pochodzący z Polski, aż się zachłystywał tłumacząc nam, jak to będzie cudownie w nowej Polsce pod opieką Rosji. Aż dziw brat. Czy on był taki głupi, czy nas za takich głupich miał. Przecież myśmy najlepiej wiedzieli jak to dobrze i szczęśliwie płyną dzieje w sowieckich lasach i uralskich kopalniach. Po co nam mówić o radości i szczęściu. Pamiętam, jeden z naszych chłopców nie wytrzymał i począł robić poltrukowi wyrzuty mówiąc mu że my przecież nie możemy być szczęśliwi, ponieważ nasze domy i mienia mają zostać na terenach, które Rosja chce wcielić do Ukrainy sowieckiej. Poltruk wielokrotnie się strasznie, wzywał nam od buntowników, groził więzieniem, aż wrzesciele wyjaśnił, że teny na wschód od Bugu zawsze należały do Rosji, a my byliśmy tylko najeźdźcami imperialistycznej Polski. „Linia Bugu” — krzyczał kompanijny poltruk „jest linią sprawiedliwą, a jeśli; jeszcze poważymy się buntować i śnie rozład wśród wojska to on wyciągnie daleko idące wnioski z tego”.

No tak! to był bardzo mocny argument i nadzwyczaj przekonujący. Toteż w obawie przed przejądzką w „dalnyje



Fot. Sturawski

Obraz św. Stanisława, biskupa, w kościele św. Klary w Asyżu

ciec zarzucił sobie tobie na plecy i ruszył — Eśmy wraz z całą gromadą, pilnowani przez okutanych w kółuchy „bojcow”.

W lagrze byli swobodniej i bardzo jakos nie pilnowali. Ale też i o uciekaniu i akt nie myślał nawet. Bo i gdzie?

W ten las czarny cośmy go rąbali z ojcem?

W tę puszkę hiała, po której ino wiatr przewalał zwaly śniegu? Kazali nam pracować w lesie przy wyrębie drzewa. Dziel jeden był taki, jak i drugi. Robota i robota w leśnych ostepach. Tylko zwalone za nami hojary odmierzały nam dnie, miesiące i lata. Tylko mała Marynka zmołała któraś syberyjska zima i niewiedząc kiedy pochował.śmy ją w twardej, obcej ziemi.

Zyliśmy w wielkim odosobnieniu nie wiedząc, co się dzieje na świecie. Przychodzili tu czasem co prawda jakieś głuche wieści przynoszone przez przyjeżdżających na zmianę „ochrani”, którzy będąc przy dobrym humorze opowiadali nam różne zdarzenia. Mówili, że Niemcy biją się z Sowietami; ale widać nie bardzo bolszewikom szło w tej wojnie, bo dobiłi jakiś markotni. Między naszymi nie wadmo skąd zaczęły krążyć szeptę, że gen. Anders zrykuje polskie wojsko z tych, co się do Rosji dostali i nadzieja wstąpiła we wszystkie nasze. Potem i bolszewicy zaczęli o tym gadać głośno, a myśmy tylko czekali, kiedy też przyjdą do naszego lagru polscy oficierowie, aby nas zabrac ze sobą. Długo wrzesciele czekali i niejedną już zwąpili i niejedną pomyślał sobie „pewnie o nas zapomniali na tym pustkowiu”. Wrzescile już i gadać przestał tylko na sercu było coraz ciężiej i ciężiej. Aż wrzesciele jednego dnia przyjechało do naszego lagru 3-ch „komandirów” sowieckich w nowych mundurach i z pagonami. Wyglądali całkiem innej jak w 1939 roku. Na „mitingu” zapowiedzieli nam, że przyjeżdżają po Polaków, którzy teraz mają swoje własne wojsko organizujące się przy pomocy bolszewików na terenie Rosji. Mówili nam także, że Rosja oficie Ncmówi, iż Polska będzie niedługo oswoobodzona i dlatego naszym obowiązkiem jest wstępowanie do organizowanych polskich oddziałów. Nam nie trzeba był) tego dwa razy powtarzać. Toż czekał z nas každy na tą wieść. A oni tu

jako polscy żołnierze przynoszący wolność tym, co się tam jeszcze zostali.

Wrzescile Summy! — Narzeczenie zobaczy my wolnych Polaków w mundurach polskich i z takimi samymi orzełkami jak ten, co go na piersiach z Syberii wiozłem.

Na komisie poszedłem z pierwszą grupą. Tutaj spotkał nas wleki; zawód. Cała komisja, od lekarzy począwszy aż do pisarzy spuszczającego nasze personalia, składała się z bolszewików.

Gdzie Polacy? Gdzie oficierowie w mundurach, które znaliśmy jeszcze z przed wojny? Jakis strach i lęk, lek dzwiny żr pał nas za serce. Moze ojciec miał rację, że podstępem chcą nas wciągnąć do sowieckiego wojska. Oszukali nas znowu, co oswoobodzicie Ukrainy i Rusi z 1939 roku. Wszędzie rosyjska mowa; rosyjskie mundur.

Jednak nie. Jest! Jest polski oficier! Zobaczyłem go wychodząc z budynku, gdzie mieszka się komisja. Nie oglądając się na zdumionych moim okrzykiem kolegów pubętem do przechodzącego przez dziedziniec w prawdziwym polskim mundurze, porucznika.

— Panie poruczniku! — panie poruczniku!

Oficer wybaluszył na mnie swoje zdziwienie i nieco przestraszony oczy i zapytał: — „Nie pan.maju. Wam czo nożno — a?” Zrozumiałem — Jesteśmy w wojsku sowieckim; i bie się będziemy moze i za Polskę, ale za Polskę bolszewicką.

Znowuż oszustwo — straszne, zmieniając się tylko mundurami i odznakami, aby nas biednych i otepiałych katargu do reszty tylko „głupie” i otumanie tymi mundurami i orzełkami polskimi. Po to, aby nas krwią zdobywać polską ziemię dla Sowietów.

Długo nie mogłem przyjść do siebie. Naprosto koledy pytał mnie o moją rozmoowę z oficierem. Po co było im mówić. Na czas jeszcze zrozumieja. Wrzescile i oni; zrozumieć. Dowodził) nad nimi obijli sowiecy „komandiry”, w polskich mundurach, z których może tylko kilku mówilo po polsku i to kalecząc strasznie. Te nasze nowe zamartwienia tak nas przygnębiły, że na ćwiczenia chodziliśmy jak automaty i tylko nozę leżąc na twardej przycy myśli wracała do ojezyszych stron.

Klub Wojskowy P.C.K. w Rzymie

W gmachu Komendy Placu w Rzymie (wejście od Piazza Augusto Imperatore) czynny jest Klub Wojskowy P.C.K., otwarty codziennie 10 — 13 i 16 — 21. Wstęp dla żołnierzy wszystkich stopni. Na miejscu bufet, czytelnia; od 18 — 20 koncert fortepianowy.

MII BERLINGA"

autentyczne)

oblasti ZSSR", która by przekreśliła nam raz na zawsze nasze plany ucieczki, daliśmy spokój tym rozmowom udając zachwyconych mądrymi postanowieniami „backi Stalina” wypowiedzianymi ustami politruka.

Tymczasem mający się rozpocząć okres szczęśliwości na terenach zajętych przez bolszewików zakończył się. Ogólna mobilizacja tych Polaków którzy uniknęli cudem jeśdnie rzezi niemieckiej, a potem ukraińskiej. Szczególnie morderstwo nielicznych Polaków, pozostałych jeszcze po ewakuacji niemieckiej i wywozkach sowieckich przynębiło nas bardzo. W czasie ćwiczeń wojskowych zwabieni półgłównymi słupami dymu, czsto dochodziliśmy do takiej dogorywającej wsi polskiej.

Widok straszny! Małe dzieci z porozbijanymi główkami, o ściany domów walaly się w kurzu na drodze. Kobiety obdarły z sukien, ze śladami gwałtu leżały martwe po ogrodach i zagajnikach. W dogorywających domach i stodołach widać było wżgłone szczątki spalonych żywcem mężczyzn. Bolszewicy nie robili nic, aby zapobiec tym morderstwom. Pewnie, było im z tym na rękę. POCO mężczyźni się i wywozić ich daleko na Sybir. Niech giną tu na miejscu, przynajmniej zaoszczędzi się; tak kłopsko funkcjonujące transportu. A przy okazji nienawidę między narodem polskim i ukraińskim pogłębi się bardziej jeszcze...

Dla nas było to wszystko również ostrzeżeniem, że tu uciekać nie można bo nie ma już tych, którzy by mogli dać pomoc.

Pod koniec lipca przesłano nas w okolice Lublina. Nasz batalion zakwaterował się w małym folwarku, którego właściciele uciekli przed bolszewikami. Ludność miejscowa, na ogół nieznana, przyjęła nas dobrze. Tłując się nad naszą dolą nabyto „polskiego” żołnierza. Na bolszewików na ogół nie narzekali. Byliśmy bardzo tym zdziwieni, a nauczani smutnymi doświadczeniami widzieliśmy w tym jakis nowy podstęp sowiecki. Prawda wyszła szybko na jaw. — Chodziło o zbory. To przecież było takie jasne. Głódna Rosja potrzebowała polskiego chleba, a chleb trzeba zebrać przecież z pola. A potem? Potem było już „normalnie”. Nagle okazało się, że Polacy „buntują się”, że odmawiają dostarczania kontyngentów, które przecież „nie są większe od niemieckich”, że utrudniają pracę nad doprowadzeniem tych terenów do porządku. Toteż pod pozorem zbierania kontyngentów i ochrony spokojnych włościan przed napadami innych „polskich buntowników” szły wyprawy karne jedna za drugą, rabując wsie doszczętnie i wywożąc ludność, albo do robot bieżącej frontu albo w głąb Rosji.

Któregoś dnia odbyła się nowa komedia. — Przysięga naszej dywizji.

Było bardzo uroczyste. Stałymi czworobokami na leśnej polanie. Przyjechali wielu dygnitarzy z tak zwanego Komitetu Lubelskiego i cała masa sowieckich oficerów, a wszyscy otoczeni: chmurą znanych nam dobrze agentów NKWD. Na wielką trybunę coraz to wchodził jakiś dygnitarz mówiąc o Polsce, dobroćci i szczęściu, jakie nas czeka przy współpracy z ZSSR.

A potem rota przysięgi. Patrzyłem na kolegów. W oczach ich nie było już przegnębienia i smutku. — Był gniew.

Gniew co ściągnął brwi i ręce w pięść zacisnął. Słowa przysięgi brzmiały w uszach naszych jak złowrogi pomruk, jak protest, który jeszcze nie może wybuchnąć z całą gwałtownością.

W Warszawie wybuchło powstanie.

Na „mitingach” i codziennych pogadankach mówiono teraz o „zbrodni rządu londyńskiego”, jakiej dopuścił się o „biednych i nieszczęśliwych, ale zaszczyconych i głupich Polakach, wywołując powstanie w Warszawie”.

Jedna z naszych kompanii korzystając z ćwiczeń przeprowadzanych daleko od miejsca stałego postoju przeszła w całości wraz ze sprzętem w lasy i połączyła się z oddziałami znajdującymi się tam Armii Krajowej. Oddziały te ciągnęły z pomocą walczącej Warszawie.

Bolszewicy szaleli. Obóz nasz, oblawiono wartami i opuszczając jego jak i kontaktowanie się z ludnością cywilną było pod surowymi karami zabronione. Złapanych kilku żołnierzy ze „zburzowanych” kompanii rozstrzelano w obecności całej dywizji.

Wolność i szczęśliwa przyszłość Polski rysowały się przed nami coraz bardziej wyraźnie. Nawet ci, którzy spodziewali się, że bolszewicy w obliczu wielkich trud-

ności wojennych zmieniają swę postępowanie, rozumieli, że jesteśmy tylko niewolnikami, których „nada wszech uniczyżyc” jak to oświadczył nam politruk rozgoryczony w dźwięczną naszą powściągliwością w stosunku do dobroczynności ludzkości. Toteż często, gdy nikt nas nie widział, śpiewaliśmy „Boże coś Polskę” i wśród placu ogromnego, który nami szarpał, prosiłmy Matkę Boską, aby pozwołała nam wyrwać i dojeść do prawdziwego wojska polskiego. W czasie jednego z takich zborów dowiedziałem się, że wśród nas jest oficer polski kapitan, który wysłał był na Sybir w 1939 roku. Ukrywał się długo wśród nas jako zwykły szeregowiec obserwując się wydania go w ręce NKWD. Ale teraz widząc naszą postawę, znając nasze zamiary, ujawnił się i rozpoczął swą pracę wychowawczą wśród nas zachęcając do wytrwania i cierpliwości.

„Chłopcze” nie wiercie obietnicom sowieckich politruków. Polska powstanie tak, jak i my ją w sercach nosimy, a Armia i Rząd Polski w Londynie zrobią wszystko co w ich mocy, aby nastąpiło to jak naj-

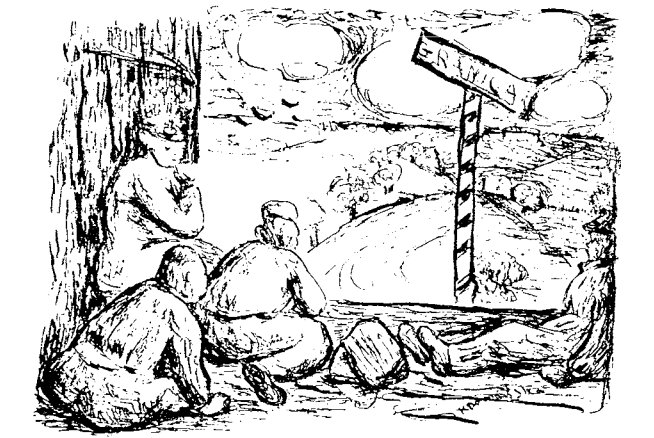
nę małe grupki żołnierzy z Armii Krajowej. Przychodzili do hoiszewików prosząc o pomoc i wsparcie. Ale zamiast tej pomocy byli aresztowani i wywożeni na azjatyckie pola śmierci.

Radio sowieckie wołało do aliantów. — „Brak nam lokomotyw i sprzętu transportowego do walki z Niemcami”. A przecież starczyło tego sprzętu do wywożenia setek tysięcy znieawidzonych Polaków. Tych Polaków co picirwisł oparali się nawale niemieckiej.

Boże! daj mi głos tak potężny, bym mógł krzyczeć na cały świat. Niech dostyżymnie Ci co za wolność narodów podjęli walkę ze Złem i Zbrodnią, niech zobaczą co dzieje się na Syberyjskich śniegach, na stepach kazachstańskich.

Ludzie! zdziejście z oczu bielmo zakłamanej propagandy. Ratujecie nasze i wasze dusze!!

Dywidzia zapadła nad brzegiem Wisły. Życie znów weszło w normalny tok żołnierskiego zajęć. Tylko polityczny różnieli



Granica... Rys. K. Domańska

wcześniej. Musimy być tylko cierpliwi i wierzyć.

Mówił nam o oszukiwaczym Komitecie Lubelskim złożonym z ludzi wychowywanych przez bolszewików; i całkowicie zaprzedał tym Sowietom. Toteż nie dziwiliśmy się tym okrutnym zarządzeniom, jakie wydał Komitet. Przecież ci ludzie traktowali swój udział w tzw. rządzie, jako odszkodowanie do dalszej kariery NKWDystycznej.

Krótko jakoś po przysiędze wysłano naszą dywizję bardziej na północ, aż pod samą Warszawę. Nadzieja wstąpiła w nasze serca. Dotarliśmy prawie że na przedmieścia Pragi. Z daleka widać było dym i porządy płonącej Warszawy. Słychać było huk dział niemieckich, wybuchy bomb. Dnie całe chodziliśmy, jak urzeczni patrząc na zachód skąd dochodziły odgłosy walki. Boże! sprawi aby ocknął się stumienie bolszewików i aby prawda było to, co mówił nam przed naszymi walczącą Warszawę. Rozgorączkowany czekaliśmy rozkazu do ataku poprzez Wisłę, aby ratować naszych braci, których męki straszliwie widzieliśmy stąd.

Mijały dnie, a rozkazu do akcji nie było. Wreszcie przyszedł rozkaz, ale rozkaz cofnięcia się na południe od Pragi o 30 km.

Cios był dla nas straszny! — Jak to, teraz gdy jesteśmy zaledwie o kilkaset metrów od walczącej Walczawy. Gdy wystarczyło by rzucić na drugą stronę Wisły kilka, choćby z Polaków złożonych dywizji, aby uwalnić stolicę, teraz właśnie mamy się cofnąć? A wiec bolszewicy chcą swoim sojusznikom z 1939-1940 roku pomóc w mordowaniu, walczących o ideały Wolności, Polaków.

Dezereje były teraz na porządku dziennym. Reszta żołnierzy skrupowana tysiącami zakazami i wrzastaniem z dnia na dzień terenem z coraz większą niecierpliwością słuchała słów politruków, którzy mówili teraz: — „Rosja! Ojalnie zaoferowała pomoc dzielnie walczącej Warszawie. Ale niestety gen. Bór odrzucił tę pomoc. Obawiał się zapewne, aby część sławy za uwolnienie Warszawy nie przypadła w udziale czerwonej armii”.

A tymczasem przechodzili na naszą stro-

czytać w ich oczach decyzję ucieczki. Amunicji wzięliśmy dużo, bardzo dużo. Bo przecież o tę walkę z Niemcami prosiłmy codziennie Boga. Bie się do ostatniego poćisku a potem „Badaż wola Twoja!”

Rozumowaliśmy sobie, że Niemcy, gdy nas w końcu po walce wezmą, wysłaą gdzieś w głąb Niemiec. W głąb Niemiec, — to znaczy bliżej swoich, walczących ramy przyramieniu z aliantami.

O 1-szej w nocy na łodzi szturmowej sforsowaliśmy Wisłę. Pozornie spokojny brzeg nagle ożył. Gwizd kul z ustawionego na wysokim brzegu Spandau'a i wybuchy granatów rzucanych przez wroga, zmieszali się z krótkim i bolesnym „Jezu”!

Jurko, mój przyjaciel z syberyjskich czasów, runął jak zwalone drzewo na czysty piasek wspaniałej ławicy. Jak błyskawica przecielni mi przez głowę obraz walczących się sosen Ałtańskiej puszczy. Naprzód!

Kilkoma skokami jesteśmy na wysokim brzegu. Sprawiliśmy do ziemi ukryci w gęstych krzakach. Tylko nad nami gwizdające pociski siekły powietrze. Pomatu er-gień zwich. Skorzystaliśmy z tego, by rozzejść się w sytuacji i umocnić swoje „pozycje”. Niemcy nie zdecydowali się aż do rana na rozstrzygające pociągnięcie, nie bardzo widocznie orientując się co do nowego liczebności. Walka rozpoczęła się na naszę nad ranem. Niemcy widocznie byli niełiczni, bo zaczęli się pomalu cofać zostawiając na placu jednego ciężko ranego.

Duma rozparła nasze serca. Za Warszawę! Za obozy koncentracyjne! Naprzód! Podbiegliśmy do ranego. Żył jeszcze.

— Ależ to nie Niemiec! Węgier?

Ranny w dźwięcznie zauważył nasze zdziwienie, bo kostniejącymi coraz bardziej ustami powtarzał „Ungar”. Przypomniał mi się słowa kiedyś usłyszane. „Polak-Węgier, dwa bratanki”.

Trup Węgra przed nami i Władek leżący na wspaniałym piasku oto rezultat walki, którą rozparali w Europie dwa totalitarne narody żądne władzy nad światem, za którą płać miały krwią swoją matę biedne kraje.

Nie było sensu bieć się z Węgrami. Biała, jeszcze na tamtym brzegu przygotowana szmatka, oznajmia koniec walki. Węgrzy zorientowawszy się, że jesteśmy Polakami, byli widocznie zaskopotani. Widać było wyraźne, że nie będą mieli nie przeciwko temu, jeżeli spróbujemy ucieczki.

„Spowrotem do bolszewików”? Nigdy!
— „Widać nie znacie Niemców”?

— „No tak, to prawda! ale wy nie znacie bolszewików”.

Całą rozmowę prowadził lamana niemiecczą jedną z naszych koleżo. Po krótkiej naradzie z Węgrami pochowaliśmy Węgra i Polaka w jednym grobie.

„Węgier-Polak, dwa bratanki”.

Krzyż z patyków związanych sznurkiem, kilka słów modłityw i ruszyliśmy z Węgrami. Niemcy przyjęli nas strasznie. Zbito nas i skatowano tak ogromnie, że długo jeszcze miałem krwawe ślize na całym ciele. Po krótkim pobycie w obozie pod Warszawą wywiczono nas do Niemiec na roboty. Budowaliśmy umocnienia na linii Renu, do którego zbliżaly się z nieubłąganą upręczywością armie alianckie.

Na krótko przed przekroczeniem Renu przez Amerykanów schowałem się z kilkoma polskimi robotnikami w jakiejś wy-evaluowanej wiosce, do której udało się nam zbiec z oddziału robotczego. Po trzech dniach byliśmy wśród Amerykanów.

Potem wszystko jak w bajce. Podróż przez Francję (nareszcie w pociągu osobnym) — Marsylia. Wielki okręt — i po dwóch dniach nareszcie wśród swoich, Od Ałtańskiego kraju do południowej Italii. Tysiące kilometrów cierpię i upokorzeń. To wszystko już za mną.

Grupka, z którą przeszliśmy Wisłę, została rozdzielona jeszcze przez Niemców do różnych obozów pracy. Ale wierzę głęboko, że ze wszystkich, którzy tylko żyją jeszcze, spotkam się w mundurach prawdziwego polskiego wojska.

Koledzy! Bracia moi wytesknieni w syberyjskich śniegach i ałtańskich lasach. Czy rozumiecie mnie dobrze? „W mundurach Polskiego Wojska”.

Sołtaz Stanisław Piskowski

Poszukiwania

Rymkiewicz Zbigniew, syn Stanisława i Olimpii, ur. 10. II. 1927 r. w Iży, powiat wilejski.

Rymkiewicz Maria-Alina, córka Stanisława i Olimpii, ur. 22. VII. 1928 r. w Iży, pow. wilejski zamieszkała do dnia 17. IX. 1939 r. w Wilejce, ul. Świętojańska 49 — poszukiwani przez Rymkiewicz Stanisława, Polish Forces C.M.F. 35.

PRZEGLĄD PRASY

Rząd czeski narzędziem akcji wszechsłowiańskiej

Akcja rządu czeskiego, zmierzająca do wysiedlenia wszystkich nie-czeskich mieszkańców Sudetów, tak została oceniona przez liberalny „Manchester Guardian” z 18 ub. m.:

„Nota rządu angielskiego do rządu czeskiego, protestująca przeciwko postępnemu wypędzeniu Niemców z terytorium Czech, może być na rękę tym Czechom (należy do nich z pewnością prezydent Beneš), którzy patrzą bez próbnego na taką politykę. Stało się od dawna oczywiste, że Niemcy w Czechosłowacji nie będą mogli dłużej cieszyć się pełnymi prawami mniejszościowymi. Ale do chwili powrotu rządu czeskiego do Pragi przypuszczano, że przynajmniej bardziej staranna dyskryminacja będzie przeprowadzona i że proces przesłoni, tam gdzie będzie potrzebny, odbędzie się z uwzględnieniem warunków gospodarczych i ludzkich uczuć. Ostatnie sprawozdania doniosły, że to nie miało miejsca. Oczywiście wielu Czechów, którzy oceniali dorobek niemieckich socjal-demokratów i innych antyhitlerowców w Sudetach, będą mimo to domagali się ich usunięcia, ponieważ mimo wszystko nie mogą dowierzać przyszłym pokoleniom. Ale jest rzeczą nieprzystojną obserwować jak niektórzy członkowie rządu czeskiego łączą tę politykę z polityką panslawistyczną, tak przypominającą pangermanizm Hitlera. Nie tylko Niemcy i Węgrzy nie będą mogli żyć na terytorium czeskim, ale nawet Słowianie z poza terytorium Czech mają być w jakiś sposób przeniesieni w granicę „słowiańskiej” ojczyzny. Takie postępowanie jest niegodne ojczyzny Masaryka”.

Nie naszą jest rzeczą oceniać, o ile bezpieczeństwo Czech wymaga stosowania takich drastycznych i nie wiele z demokracją mających wspólnego metod, jak przynuszone wysiedlenie z górą trzech milionów osób; chcemy natomiast zwrócić uwagę czytelników na nowy element w akcji przesiedleńczej rządu Zdenka Fierlingera, mianowicie na wysuwanie hasel wszechsłowiańskich.

Już po raz drugi w tym wieku Czesi godzą się na rolę awangardę imperializmu rosyjskiego, który w pierwszym dziesiątku bieżącego wieku rzucił hasła wszechsłowiańskie („Złanie się wszystkich rzek słowiańskich w rosyjskim morzu”). Obecnie obok komunistycznych hasel społecznych o zasięgu światowym, obok hasel panazjatyckich, imperializm rosyjski znowu, jak widzimy, podnosi hasła wszechsłowiańskie, których zasięg obejmuje Europę środkową. Akcenty wszechsłowiańskie coraz częściej przewijają się w enuncjacjach zaręczonych od Moskwy agentów politycznych; kongres słowiański, jaki niedawno odbył się w Bratisławie, jest charakterystycznym dowodem realizowania tych tendencji. Ciąkawo też, że p'smu „Manchester Guardian” to się nie podoba.

Rosjanie w Berlinie

Dr. Edward Geilinger, berliński korespondent „Neue Zürcher Zeitung”, jednego z największych dzienników szwajcarskich, tak opisuje wycieczny oswojodzieli w „wyuzolony” Berlinie (w numerze z 21. ub. m.):

„Krótkotrwała okupacja budynku poselstwa szwajcarskiego w Berlinie przez rosyjskich żołnierzy stała się katastrofą. Cały budynek został nie tylko w nieopisany sposób zabrudzony, ale również każdy z poszczególnych pokoi został splądrowany. Pokój, w którym obywatele szwajcarscy przechowywali swoje rzeczy, został znaleziony w okropnym stanie. Dzięki chaos (Durebränd) porzniętym obrazom, porozbijanym kufrom, polamanych przedmiotom, reszki jedzenia, łuczonego szkła wypełniał cały pomieszczenie. Inne przedstawicielstwa zagraniczne spieszyły im podobny. Skład Czerwonego Krzyża, który zawierał artykuły żywnościowe dla 1500 osób alianckich, został całkowicie rozrabowany. Nawet misje krajowe, z którymi ZSRR utrzymywały stosunki dyplomatyczne, uległy takim samym atakom rosyjskich żołnierzy”.

„Odnośni są wrażenie, że Kreml na terytorium zdobytych przez armię czerwoną chciał od początku prowadzić „wielką” politykę. Dziennik w języku niemieckim wydawany przez sowietów wódze wojskowe ciągle podkreśla, że Rosjanie chcą wyniszczenia hitlerow-

ców, ale nie narodu niemieckiego; jego przyszłość jako wolnego demokratycznego narodu jest zapewniona. Marszałek Żukow w rozkazie dziennym z 3 kwietnia kategorycznie nakazał wojsku oszczędzać (zu schonen) ludność cywilną.

„Jeżeli się jednak szczerze chce przedstawić prawdę, to trzeba powiedzieć, że ten rozkaz dzienny przeważnie pozostał na papierze. Z chwilą skonczenia walk dyscyplina poprzednio nieślą, znikła zupełnie. Oddziały wymknęły się kierownictwu i doszło do chamskich wykręceń. Oficerom wyższych i średnich stopni, którym nie zbywało na dobrej woli, żołnierze odmawiali posłuszeństwa; utrzymywanie porządku stało się niemożliwe. Wiele kobiet zostało brutalnie zgwałconych i to bez względu na ich klasę społeczną, przynależność polityczną, a nawet narodowość. Innym szczęściem były patroli, działające na własną rękę, które wlatywały się do domów i kradły co się tylko dało. Nie oszczędzono nawet przedstawicieli dyplomatycznych. Paskiwano zwłaszcza zegarków, klejnotów, aparatów fotograficznych i w ogóle wszystkiego, co ma jakikolwiek związek z mechaniką. Ofiarą tego entuzjazmu dla techniki padły przede wszystkim samochody. Oficjalnie tylko dowództwo wojsk rosyjskich miało prawo rekwirować samochody, ale bardzo często sami żołnierze na własną rękę zatrzymywali samochody i zabierali je w wyrzuceniu jadących. Żołnierze rosyjski ma duże zrozumienie dla wódki, nie lubi natomiast wina i pije je tylko wówczas, gdy wódki nie ma. W najbliższej okolicy Berlina znajdowały się wielkie zapasy alkoholu, które armia czerwona skonsumowała z rekordową szybkością. Można sobie wyobrazić do czego to doprowadziło”.

„Gdy opuszczaliśmy niemiecką stolicę, miasto jeszcze nie oprzytomniało z pierwszego przerażenia”.

Wiadomości z Czech

Radykalny i Rosji raczej przyjazny londyński tygodnik „New Statesman and Nation” w numerze z 2 ub. m. podaje następujące informacje:

„Życie polityczne w Czechosłowacji, które odrodziło się z wielkim wigorem, w chwili obecnej opiera się na połączeniu komunistycznej entuzjazmu i ostrożności bardziej umiarkowanych sił politycznych. Odrodzone partie polityczne obejmują ugrupowania od komunistów do katolików. Wprawdzie każdy podkreśla konieczność jedności narodowej wobec pilnych prac odbudowy, ale niebezpieczna koncepcja współczesnego frontu narodowego została zarzucona. Wybory (dokonane tylko przez akklamację) do lokalnych komite-

ów narodowych zostały przeprowadzone według wytycznych partyjnych; różnice polityczne pojawiają się znowu w odróżnieniu prasie. W Czechach jest wielki entuzjazm dla Rosji i wielka radość z wyzwolenia, z którą jednak się łączą pewne niejasne obawy co do przyszłości kraju. Te obawy wypowiadają każdy, nawet wielu komunistów”.

„Władza prezydenta Beneša jest ograniczona. Puczeje kluczowe są przeważnie w rękach komunistów i w ich ręku może być zniesiona. Jak dotychczas wpływ komunistyczny daje się przede wszystkim odczuć w czysto przelingu czeskiej. Ta czystka została przeprowadzona z wielką niezgodnością w Czechach, z nieco mniejszą w Słowacji. Pod względem politycznym ofiarami czystki; padają przede wszystkim czescy agrariusze, niektórzy przemysłowcy i bankowcy oraz fałszywi z kłiki oficerskiej. Komuniści również przyczynili się do przeprowadzenia radykalnych kroków przeciwko Niemcom, z których część już została zmuszona do opuszczenia Czech”.

Liberatowie angielscy o angielskiej polityce zagranicznej

„Manchester Guardian” w artykule wstępnym z 4 ub. m. zamieszcza interesującą opinię o kryzysie, jaki obecnie przeżywa uświęcone od stuleci zasady polityki zagranicznej Anglii. Opinia pisma angielskiego jest tym bardziej interesująca, że grupa polityczna, jaką reprezentuje, jest niezależna i od konserwatystów i od Partii Pracy.

„Klasyczna brytyjska polityka zagraniczna od Marlborough i Pitta do Edwarda Greya opierała się na przesłankach negatywnych. Wielka Brytania nie chciała niczego od Europy; jej dążeniem było utrzymanie się na osobności. Główną bronią polityczną Wielkiej Brytanii było utrzymanie równowagi sił, co oznaczało, że żadne z wielkich mocarstw nie mogło przewodzić Europie. Nawet w utrzymaniu równowagi sił Wielka Brytania szła po linii negacji; nie tylko przed 1914 rokiem, ale nawet przed 1939 odrzucała wszelkie kroki pozytywne, które mogły zapobiec wojnie. Występowała aktywnie dopiero wówczas, gdy równowaga sił była obalona. W XIX wieku nowa zasada została dodana, mianowicie zasada nieinterwencji”.

„Te dwie zasady okazały się niewystarczające w wieku XX. Stałyśmy się częścią Europy. W wieku b. m. rakiety i operacje wodnolodowych stanglię przed alternatywą, że albo będziemy przewodzić Europie, albo nam będą przewodzić; nie możemy już stać na uboczu. Równowaga sił w Europie przestała istnieć i nigdy już nie będzie odbudowana...”

„Niemcy pozostały jedynym mocarstwem na kontynencie na zachód od granic sowieckich, i potencjalnym mo-

carstwem pozostałą pomimo rozmiaru obecnej kłeski”.

„Ale polityka zasad negatywnych nie czego nie osiągniemy. Narody Europy mogą niechętnie odnieść się do przewodniczącego rosyjskiego, ale będą one wołały przewodnictwo rosyjskie od braku jakiegokolwiek przewodnictwa(?) Ta zasada jest szczególnie prawdziwa w odniesieniu do Niemiec. Czyżymy teksty książek niemieckich, rozwiązujemy niemieckie orkiestry, zwalniamy hitlerowskich urzędników — Rosjanie ofiarują narodowi niemieckiemu pracę. Brytyjska polityka zagraniczna musi zapewnić narodom Europy ustabilizowaną ekonomiczną egzystencję i poplepszającą się poziom życia. Bez tego nie będzie pokój w Europie ani zmniejszenia się napięć między narodami, ani poszanowania dla prawa, ani demokracji takiej, jaką my rozumiemy”.

Walka o Morze Śródziemne

Socjalistyczny dziennik rzymski „Avanti!” poświęca artykule wstępnemu numeru z 15 lipca br. dziesięć walk o panowanie nad Morzem Śródziemnym.

„Różni są aktorzy tej krwawej walki. W przeszłości aktorami były Francja i Hiszpania, potem za naszych już niemal czasów Francja i Anglia. W czasach najnowszych Włochy i Anglia. Działają Włochy siarcyły swo znaczenie militarne i polityczne, Francja również utraciła swoje stanowisko, jakie zajmowała swego czasu. A więc wszystko mogłoby się wydawać łatwym do rozwiązania. Odcieczny problem mógłby więc być rozwiązany do archiwum, a Morze Śródziemne odyskałoby swą pokoją jak za czasów starożytnych. A wody, które stałyby się „jezorem” marszczone byłyby tylko podmuchami wiatrów.

„Ale z odległości swych niezmierzonych równin młode mocarstwo sowieckie, które zwycięska wojna wyniosła na pierwszy plan polityki światowej, zaczyna wykazywać zainteresowanie tym sławnym małym morzem. W ten sposób raz jeszcze zmieniają się aktorzy starożytnego sporu. Aktorami stały się Anglia i Rosja”.

„Jak zwycięża Anglia chce posiadać pewność swobodnej żeglugi i nie narażonej na niebezpieczeństwa. Sytuacja jej jest wyjątkowo korzystna. Hiszpania jest nastawiona przyjaźnie, co każe Agli nie opuszczać jej. Franco bez jakichś specjalnych gwarancji, że ten stan rzeczy nie ulegnie zmianie, Włochy są zwyciężone. Grecja pozostaje pod angielskim wpływem; Turcja coraz bardziej wiąże swoją politykę z polityką Anglii. Pozostaje wprawdzie gen. de Gaulle, który zachowuje dotychczas niezależną linię polityczną... Lecz de Gaulle nie jest całą Francją, pomimo, że utrzymywał jej honor — istnieją wszakże we Francji siły inercji, dążące do odbudowania tajemnego porozumienia z Anglią”.

„I właśnie dlatego wobec kryzysnej sytuacji Anglii, Moskwa postępuje bardzo ostrożnie. Nie sprzeciwia się wprawdzie prawu swobodnej żeglugi dla Anglii, lecz z drugiej strony żąda tego samego i dla siebie:

„Ale wojnę od pokoju dzieli tylko jeden krok. To co wydaje się nieskończonym w czasie pokoju, może się stać bardzo niebezpiecznym w czasie wojny. Morze Śródziemne jest dziś jezerem brytyjskim, gdyż już linie żelazne zamknęły i ta woda mogłaby się zamieścić w olbrzymią bazę morską przeciwko Rosji”. Wobec tyłu narodów, przytłoczonych anachiznowiańskich i antysowieckich, Anglia mogłaby podnieść ideę mesjanizmu i krucjaty, posługując się nawet takimi wiekami iskrą propagandy np. bastionem niebezpieczeństwa zamachu sowieckiego na morze Śródziemne”.

„Z tych powodów Kreml pragnie zająć miejsca wraz z innymi mocarstwami w strażnicach, które kontrolują przejścia na morze Śródziemne. Tanger jest wprawdzie daleko, natomiast Suez i Dardanele pozostają w zasięgu jego działania. Nasuwa się tu jeszcze jedna myśl: Morze Śródziemne nie może stać się wyłącznie strefą interesów angielskich. Z chwili drugiej państwa Śródziemnomorskie stały się niezdolne do zabrania głosu w tej sprawie, obecność Rosji stworzyłaby gwarancję, że nie będzie miało miejsca wyłączenie władanie angielskie”.

„Avanti!” wypowiada się z wyraźną sympatią dla postulatów sowieckich, w imię równowagi wpływów brytyjskich na Morzu Śródziemnym. Bardzo ciekaw!

PRZESTROGA GENERALA

(Dokończenie ze str. 1.)

Żołnierze polski nie na to walczyli z Hitlerem, by po zwycięstwie nad nim przysiągą werność... Stalinowi. Nie tak!; za przysięgą Stalinowi; armii kraj oczekujmy, nie taki nasz powrót jest jego najgłębszym pragnieniem. Narod polski dlatego walczył w tej wojnie pięć dekad lat, aby być wolnym nie tylko od okupacji niemieckiej, ale na to, by być wolnym od wszelkiej okupacji, być naprawdę i po prostu — w o l n y m.

Nie trzeba mu już armii, która by wypędzała Niemców, bo ich w kraju nie ma, ale trzeba mu wojska, któreby przywróciło Polsce wolność i potem strzegło jej przed każdym najazdem, skądkolwiek pochodzi. Gen. Anders w następujących słowach charakteryzował nasze na obczyźnie oraz uczucia i myśli kraju:

„Wiemy, co się dzieje w duszy każdego z Was. Rozumiem doskonale co odczuwa ojców, braci i syn. Mam sam rodzinę w Polsce i głęboko odczuwam, co to jest tęsknota... Kraj wierzy w nas. Kraj ma mistyczną wiarę, że do Polski powrócimy z bronią w rękę”.

Tę samą wiarę w nasz zwycięski powrót do kraju wyraził Dowódca Korpusu ze swojej strony:

„Może do serc niektórych z Was wkładają się niewiara w przyszłość i we własne siły. Znam słabość ludzką, wiem do czego ona prowadzi. Przypominam tylko, że Polska już nieraz była w pół-zemian znaczenie gorszym. Przypominam, że w roku 1939 Kraj został rozdarty

przez najazdy i że wielu myślało, iż tak już zostanie zawsze. A my sami wywiezieni w głąb Rosji przybawiliśmy w w g l e n i a c h i o b c a z k o n c e n t r a c y n o w e, poniewierani, bezsilni. Wydawało się, że nie już nie zdaję nas uratować i że przyszła chwila ostatecznej zguby. A przecież stało się inaczej. A przecież front odwrócił się. Można to nazwać kointeraktą polityczną, czy jeśli ktoś chce haska B. G. a, ale faktem jest, żeśmy odzyskali wolność... „Moje kochani! Ja mam wiarę, że i te nowe trudności, jakie przed nami wyrastają, pokonamy. I tak jak powiedziałem w Rosji, tak powtarzam z dziś: „My do Polski wrócimy z bronią w rękę i pod polskimi sztandarami”.

Niezachwiana wara w ostateczne zwycięstwo, którą prowadzają 2. Korpus do triumfu oręża i który technicznie każde, przemówienie gen. Andersa, to jest najgłębszą nutą związku, łączącego Dowódcę 2. Korpusu z jego żołnierzami. Jest to związek, w którym zewnętrzna forma jest tylko objawem treści kłonej, a przymus dyscypliny wojskowej — gorącym przywiązaniem żołnierskim, dobiez wypróbowaną ufnosć bez granic i zastrzeżeń.

Ta wara w zwycięstwa i wytrwała wola jego osiągnięcia, zespajająca Dowódcę z żołnierzem w nierozdzielną całość, to — na czasy, które idą — największa nasza siła i kapitał, którego nas niki pozabwie nie zdola.

Andrzej Rusiło